

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE,

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy Świat Nr. 4.

Sprostowanie. Na N-rze poprzednim (27) „Roli”, wskutek nieuwagi zecera, położoną została mylna data. Zamiast „2 Czerwca” powinno być: 2 Lipca; a w dacie podwójnej, zamiast „Dnia (2 Czerwca) 20 Lipca”, powinno być: Dnia (20 Czerwca) 2 Lipca — co się niniejszem prostuje.

Oglupieli!...

Szatańska iście radość rozlega się, od dni kilkunastu, w łamach wszechświatowego dziennikarstwa, owładniętego przez żydów. Spowodował ją wyrok, zapadły w pierwszej instancji sądów paryżkich, przeciwko głośnemu autorowi „Francyi żydzi” — Drumontowi. Ów publicysta, pociągnięty przez deputowanego Burdeau, żyda, na ławę oskarżonych, za rzekome oszczerstwo, i uznany winnym, ma odsiedzieć trzy miesiące więzienia, zapłacić 1,000 franków i wydrukować osnowę wyroku w osmdziesięciu dziennikach, wskazanych przez powoda, to znaczy wydać na ów cel poważną sumę 80,000 fr. Co wywołało skargę? Artykuł Drumonta w dzienniku „Libre parole”, wymierzony przeciwko wspomnianemu żydowi Burdeau, bo zarzucający mu ciwko wspomnianemu żydowi Burdeau, bo zarzucający mu rozmyślnie działanie na korzyść Rotschildów, a na szkodę Francyi. Posłowi Burdeau, mianowicie, Izba poleciła opracowanie nowego układu między państwem a akcyonaryuszami „Banku francuzkiego”. Ta instytucya finansowa bowiem jest zakładem prywatnym, wyposażonym atoli przez rząd w rozmaite przywileje niezmiernego znaczenia, za co jej właściciele — są nimi: Rotschild oraz podwładna mu grupa bankierów żydowskich — płacą rządowi, w terminach oznaczonych, 140 milionów franków i trzymają w pogotowiu znaczną ilość złota na każde zawołanie władzy. Wzamin za to przecież, regulując cały obrót pieniężny, handlowy i przemysłowy Francyi, rozstrzygając o kredycie banków i finansistów, nadzorując stosunki handlowe kraju z zagranicą, właściciele banku rządzą faktycznie całą Francją i wyrokują o doli i niedoli, o życiu i śmierci jej obywateli. Nic tedy dziwnego, że prawdziwi patryoci francuzcy, znając doniosłe znaczenie owej instytucyi, żądali, z chwilą zgaśnięcia przywilejów, natychmiastowego jej upaństwowienia. Taki krok, równający się zepchnięciu Rotschildów z zagarniętego podstępnie tronu francuzkiego, któremu tylko korony i purpury brakuje, oczywista, nie przypadł do smaku zagrożonej zgrai międzynarodowych wyzyskiwaczów. Agenci Rotschilda, niektórzy nawet jawni i znani, jak Leon Say, kłamliwymi przemówieniami, tudzież argumentami brzęczącymi *ad personam*, umieli nakłonić Izbę w zasadzie do zgody na przedłużenie przywileju. Dodać należy, że jeszcze przedtem Rotschild dobrowolnie zgodził się płacić skarbowi o 40 milionów więcej, aniżeli dotychczas; najlepszy to znak, jak wiele mu zależy na otrzymaniu przywileju. Tymczasem poseł Burdeau, ongi najgorętszy zwolennik upaństwowienia, opracował projekt, bardzo dla Francyi niekorzystny. Nic więc dziwnego, że Drumont, rozgoryczony zalem, zarzucił współwyznawcy Rotschildów, iż wziął on od tych ostatnich nie tylko łapówkę, lecz i gotowy projekt przywileju, które mu lokaj bankiera przyniósł do

domu. Pocisk wywarł wrażenie, zwłaszcza że poparto go wyjątkami artykułów z dziennika „Globe”, pisanych przez Burdeau w 1882 r. Kandydat na ministra, — gdyż najgorętszym pragnieniem bezinteresownej działalności publicznej posła Burdeau jest teka ministeryalna, wraz z wpływami, przywiązaniem do takiego stanowiska — widział się zgubionym w oczach opinii publicznej. Sprzeczność była istotnie rażąca między poglądami z przed laty dziesięciu a postępowaniem obecnem. Ratunek mógł zjawić się jedynie pod postacią procesu, rzecz jasna, wygranego. Zwycięstwo zapewniała owa *wzmianka o lokaju*, przynoszącym od Rotschilda rękopism i łapówkę; tutaj bowiem wystarczało proste zaprzeczenie ze strony tego ostatniego do zasądzenia Drumonta. Tak też się stało. Rotschild i jego przedstawiciel, gubernator Banku, Magnin, wezwani przed kratki sądowe, z oburzeniem oświadczyli, że nic nigdy nie posyłali panu Burdeau. Formalnie zatem oskarżony był winien, powód — oczyszczony.

Owo tymczasowe zakończenie sprawy wyłącznie francuzkiej, żydzi wszystkich krajów — czem po raz tysięczny znowu udowodnili swoją międzynarodową łączność, której się przecież tak uporczywie wypierają, celem zamydlenia oczów świata chrześcijańskiemu — ogłosili za kłeskę, tudzież grób t. zw. antysemityzmu; rozdrażnienie zrozumiałe patryoty francuzkiego napiętnowali, jako kłamstwo, i ów zarzut kłamstwa przylepili do wszystkich t. zw. antysemitów, bez różnicy narodowości; z formalnego jedynie dowiedzenia winy jednemu przeciwnikowi, usiłowali i usiłują dotąd zaznaczyć, iż cały ruch, zwany antysemitycznym, nie ma podstaw i prawa do życia. Wypiewując te hymny zwyciężki, dopuścili się, bez namysłu, mnóstwa kłamstw, przemilczeli setki faktów, przekreślili tysiące innych. A mimo to, owo zwycięstwo — twierdzimy stanowczo, zresztą nie my tylko jedni — przyniosło żydom francuzkim w szczególności, a łącznemu z tymi ostatnimi żydowstwu w ogóle — więcej szkody, aniżeli korzyści.

Wpłynęły na ów zwrot dwie kategorie wypadków: do pierwszej należy przeprowadzenie procesu, już nietylko stronnictwo, lecz wprost nieprawne; do drugiej zeznania świadków, malujące bardzo znamienicie wpływ rozkładowy żydów na stosunki obyczajowe, finansowe i dziennikarskie dzisiejszej Francyi.

Już sam skład trybunału, mającego wyrokować w owej sprawie, za podniętą interesowanych żydów, był wysoce stronnictwym. Prezydent Mariage, przez żonę, jest spokrewniony z żydowskim światem bankierskim; prokurator oskarżający żyd. Drumontowi nie pozwolono wezwać wielu świadków odwozowych; przypuszczonych przed kratki przesłuchiowano z widocznym zamiarem zaszkodzenia oskarżonemu; pytania, zadawane im, bądź nie wyczerpywały sprawy, bądź podstępnie ją przekreślały. Nie koniec na tem. Gdy sędziowie przysięgli, widocznie rozgoryczeni takim szeregiem nadużyć, udali się do sali obrad, prezydent Mariage rozmyślnie ich oszukał. Nie chcieli bowiem, dobrze widząc spisek ukartowany, uznać Drumonta winnym oszczerstwa i zażądali postawienia pytań dodatkowych. Wówczas przedstawiciel Temidy ani chwili nie zawahał się obłudnie ich zapewnić, iż mogą uznać Drumonta winnym, a spotka go jedynie lekka kara, np. 100 fr., w braku której nie szczęśliwy Burdeau,

ojciec rodziny, człowiek biedny (!) umarłby śmiercią cywilną i, shańbiony, musiałby opuścić Izbę. Przysięgli uwierzyli *słowu honoru* (!) nie przypuszczając zdrady. To też gdy dowiedzieli się o najwyższym wymiarze kary, jaką można stosować w sprawach podobnych, natychmiast jednomyślnie wystosowali do prezydenta rzeczypospolitej podanie, w którym, piętnując postępek prezydenta trybunału, proszą o ulaskawienie Drumonta. Podobnej prośby nie znały dotychczas dzieje zawsze wysoce uczciwego sądownictwa francuzkiego, które skazić danem było dopiero żydom! Oczywiście, Drumont, na tej samej podstawie, zaniósł skargę do trybunału kassacyjnego, żądając unieważnienia procesu. Znany deputowany zaś, Paweł Cassagnac, postanowił o całą tę sprawę interpelować w pełnej Izbie ministra sprawiedliwości, Ricarda. Żydzi, w pocie czoła usiłują teraz zapobiedz owej interpelacji, która rozgłosiłaby ostatecznie ich nikczemne intrygi przed całym światem.

Również i opinia publiczna potępia Rothschildów oraz innych żydów, którzy tak haniebnie znieważyli trybunały francuzkie. Pod jej naciskiem dzienniki, nawet stronne i z p. Burdeau zaprzyjaźnione, jak: „*Jour*“, „*Soleil*“, „*Figaro*“, oświadczyły że w razie, gdyby ów wyrok *wyludzony podstępnie* od przysięgłych, nabrał mocy obowiązującej, wydrukują go bezpłatnie, nie żądając od Drumonta owego tysiąca franków. Burdeau tedy, oczyszczony *pozornie* przez prezydenta Mariage'a, upadł wobec opinii publicznej, porywając za sobą — rzecz jasna i konieczna — swoich opiekunów, t. j. klikę bankierów żydowskich.

Tych ostatnich zresztą potępiają dostatecznie nietylko zeznania świadków, przyzwanych przez Drumonta, lecz i własne ich słowa, a raczej ich milczenie na wiele pytań oskarżonego.

Najbardziej obciążającymi Rothschildów były zeznania dwóch ich najgorętszych popleczników: Magnin'a i Edmunda Théry'ego. Pierwszy, gubernator Banku, poniewoli musiał wyznać, iż zarządzana przez niego instytucja wydaje co rok znaczne, bo milionowe sumy, na jednanie sobie przychylności posłów i dzienników, pod postacią komisowego, względnie zapłaty za ogłoszenia. Układy takie nie odbywają się wprost, ponieważ mogłyby skompromitować obie strony. Istnieje pośrednik, właśnie ów Edmund Théry, wydawca czasopisma p. t. „*Economiste Européen*“; jego to Rothschildzi wysyłają do wpływowych dzienników, aby kupował milczenie, lub poparcie; on też dozoruje wykonania układu, zapobiega wiarołomstwu i śledzi możliwe z innych stron ataki. Trzeci znowu świadek, inżynier Lerrant opowiedział przed sądem, jakimi to funduszami Rothschildzi umieją zjednywać większość Izby dla swych projektów, lub przeciwnie, obalać wnioski niemiłe, jak niedawno o reformie państwowych Kas Oszczędności.

Wyszedł także na jaw i ów szczegół, że Rothschild, wbrew terazniejszym interesom zagranicznym Francji, a na korzyść trójprzymierza, udare-

mnił zaciągnięcie na rynkach francuzkich kolejowej pożyczki ruskiej.

Wyciągnijmy teraz ostateczne wnioski.

Bezwarunkowo, nieopatrznie postąpił Drumont, wplatając w zarzuty przeciw żydowi Burdeau opowieść o lokaju przynoszącym łapówkę. Doświadczony bowiem publicysta wie doskonale, że w wypadkach podobnych Rothschildzi, zwłaszcza francuzcy, nigdy nie płacą gotówką. Burdeau, za swoją *grzeczność*, otrzyma niebawem tekę ministeryalną, grubo płatną prezydenturę kolei lub banku, zagraniczną misję finansową, ambasadę wreszcie. Takie wynagrodzenie korzystniejszym jest, aniżeli gotówka; na podobnym stanowisku zresztą można być jeszcze użytecznym i nadal swym dobrodziejom.

Ale, po za tym błędem taktycznym, czyn Drumonta nosi znamię prawdziwie obywatelskie! Ponownie a bardzo dobitnie otworzył on francuzom oczy na niebezpieczeństwo, grożące ze strony żydów, bankierów międzynarodowych, którzy rozsiadłszy się po różnych stolicach, pragną podbić Europę. Otworzył również ziomkom oczy i na wady ustroju państwowego Francji, kędy brak regulatora o silnej ręce pozwala gromadzić żydów, zbrojnych w potężny pieniądź, wszystko naginać według własnej potrzeby. Większość Izby, z której Iona wychodzi rząd, nie oglądając się na dobro wyborców w słucho każdego skinienia żydowskich bankierów. Dziennikarstwo, przeważnie zżydziałe i przekupne, chwalać postępowanie Izby, zawiązuje oczy opinii publicznej, która nawet nie wie, po jakich właściwie drogach i dokąd zdąża ukochana jej ojczyzna.

Te wszystkie pewniki, już znane dawniej lecz nie rozpowszechnione, nabrały obecnie, skutkiem natarczywości żydów, szerokiego rozgłosu. Ci ostatni, zaślepieniem uniesieni, zrazu nie dostrzegli, jakie owoce może zrodzić ów proces; inaczej bowiem z pewnością wytłumaczyliby swemu współwyznawcy Burdeau, że honor (!) jego bynajmniej szwanku nie poniósł. Ogłupieli widocznie!..

Dzisiaj zapóźno. Zwycięstwo chwilowe, jakie odnieśli nad Drumontem, równa się iskrze, padającej tuż obok miny, prochu pełnej. Prochami temi — przekonanie i ludu francuzkiego i Europy o szkodliwości niesłychanej żydów, przekonanie, oparte na milionach smutnych przykładów.

Jeszcze garść takich zwycięstw, a warownia, z szalbierstw, chciwości i obłudy, zbudowana, — niezawodnie runie.

Wystawa muzyczno-teatralna w Wiedniu.

I.

Wiedeń w Czerwcu.

Na co właściwie świat urządza wystawy? Żeby przez nie zdobyć dobrobyt i równocześnie wesoło się zabawić, chociaż nie przypuszczam, iżby o tem myślała księżna Met-

tęgo dziwnego ślubu. Tłumaczyła jego nieobecność przygotowaniem, a sama tymczasem krzątała się około usłania młodej parze gniazdko w Błotniskach.

Rozpacz mnie ogarniała na myśl nie stawienia się w oznaczonym czasie marnotrawnego syna. Pan Anastazy całkowicie mi zaufał i tylko wlepił we mnie swój trwożny a dobry wzrok, ile razy jego żona o tem małżeństwie jak o pewniku mówiła. A mówiła o niem wciąż, bo wciąż i całą duszą niem tylko była zajęta. Ono bowiem miało jej przywrócić syna, a więc dom, życie.

Tak mijały dni, w największych dla mnie męczarniach. Nie przypuszczałem bowiem, przyjmując na siebie niejako doprowadzenie do skutku tego małżeństwa, uspokajając panią Anielę, a upewniając stryja, — jaka odpowiedzialność ciąży na mnie. To też w miarę, jak się pierwszy Września zbliżał, a ani Grześ ani Gutek nie wracali, ogarniała mnie trawiąca gorączka. Jeźliby bowiem nie wrócił, coby się stało? — pytałem. Coby się stało ze stryjenką, z panem Anastazym? W jaką dziwną pozycję popadłbym ja sam! Na mocy to bowiem upewnień i planów moich, działano tak, jakgdyby Gutek, bezspreczny spadkobierca pana Baltazara, miał nieohybnie stawić się w oznaczonym terminie.

Wreszcie nadeszła wigilia dnia, w którym uprojektowanym był wyjazd do Dębogóry, a Gutka nie było. Nigdy

Jarmarkowicze

Opowiadanie

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg).

Tu urwała, westchnęła, otarła łzy zawsze igrające jej w oczach gdy o Gutku mówiła, i wstając zagadnęła.

— A dowiedziałeś się kotku, co to było, ta *promenada*?

— Jaka promenada?

— No! kotku, przecież ci czytałam... ten spacer Bachusa, czy tak kotku? Opowiadaj, co to jest właściwie? bo Anastazek, widzisz, to filut i on mnie nie zawsze chce powiedzieć prawdę, jak cię kocham, kotku, tak jest! Otóż ty mi powiedz, co to ten spacer Bachusa?

XIII.

Dnie mijały, a my wyczekiwaliśmy bezowocnie powrotu Gutka. W Dębogórze i Błotniskach szły zapowiedzi. Pani Aniela, zapewniana przezemnie, słała do hrabiostwa wciąż listy zaręczające o stawieniu się jej syna na termin

ternich, gdy się jej zachciało mieć w Wiedniu wystawę tego roku. Niezwykła to osoba ta ks. Paulina Metternich! Pamiętam ją od lat 25, gdy na dworze Napoleona III odgrywała jedną z pierwszych ról, tak dalece, że nie wahała się nawet współzawodniczyć z samą Eugenią. Cały Paryż podziwiał wtedy jej dowcip, wytworność, dobry ton. Choć ćwierć wieku od tego czasu minęło, księżna nie zapomniała o dawnych tryumfach, aby tedy zachwycić swoją osobą generację młodszą, która zaczęła żyć już po Sedanie i aby pokazać swoje toalety, wpadła na myśl urządzenia w Wiedniu wystawy muzyczno-teatralnej. A może pragnąc zabawić się sama i innych rozerwać, chciała równocześnie dopomóc Wiedniowi, który mimo iż został wielkim, (Gross-Wien) jednak zamiast bogacić się w tym samym stosunku, raczej stopniowo ubożeje. I nie dziwiecie się temu. Samo włączenie przedmiotu nie dało jeszcze stolicy bogactwa. Prócz tego, pamiętajmy, że w ostatnim dwudziestoleciu w państwie Rakuskiem powstała druga metropolia, Buda-Peszt, która z Wiedniem niebezpiecznie współzawodniczy, a teraz zaczęła dźwigać się Praga, która ma pretensję, zostać wkrótce trzecią stolicą. I zdaje się że nią będzie. Wszystko to staremu Wiedniowi nie może wyjść na zdrowie.

W dniu, w którym to piszę, około południa deszcz przestał lać, wiatr chmury rozpedził i słońce się ukazało. W tejże chwili na pustych ulicach zrobiło się rojno i gwaro — ludzie spragnieni rozrywki, na wolnym powietrzu swobodnie odetchnęli.

O godzinie 4 ej pędziłem za innymi do Prateru.

Nie znam nic brzydszego, pod względem stylowym, od wiedeńskiej Rotundy. Trudno o budowę bardziej ciężką, ciemną i niesmaczną — ale ponieważ jest ona wielką i nie kosztuje, gdyż została po wystawie wszechświatowej z r. 1873, przeto w niej urządzają teraz wszystkie inne wystawy. W roku ubiegłym oglądaliśmy tam afrykańską wystawę Holuba, teraz mamy wystawę muzyczno-teatralną, która dzięki księżnie Metternich przyszła do skutku.

Do Rotundy dojeżdżasz tramwajem, poczem kupiwszy bilet za 40 centów, wchodzisz przez kołowrot na sam plac wystawy. Ze też tych francuzów nikt w niczem nie przesiegnie. Kołowroty notujące każdą osobę wchodzącą, zaprowadzili oni pierwsi na swojej wystawie w Paryżu w r. 1867 i od tego czasu świat cały je powtarza gdyż nikt dotąd nie wpadł na pomysł praktyczniejszy. Ciekawym czy prusacy jeżeli ich wystawa w Berlinie przyjdzie do skutku, wymyślą coś lepszego...

Od kołowrotu do głównej bramy Rotundy, prowadzi aleja mająca kilkaset kroków długości i kilkadziesiąt szerokości, wzdłuż której stoi kilkanaście pawilonów. Między niemi atoli niema ani jednego o kształtach uderzających. W pawilonach mieszczą się piwiarnie, restauracje, cukiernie — w jednym znajduje się panorama, w innym chiński teatr z cieniami. Naprzeciw Rotundy, tworząc zakończenie alei wznosi się teatr prowizoryczny z desek sklecony, w którym

nie zapomnę tych godzin wyczekiwania, które schodziły powoli i męcząco. Stryjowstwo spędzali je w oknie otwierającym widok na aleję wjazdową, a ja biegałem jak szalony po pokojach i nadслуchiwałem każdego turkotu na gościńcu.

Wreszcie nadszedł wieczór, a Gutka nie było. Całą moją nadzieję pokładałem w przebiegłości Grzesia i przywiązaniu jego do sprawy domowej.

Pani Aniela straciła poprostu władzę mówienia i milczała, jak zaklęta; tylko od czasu do czasu, zwracając się do mnie, pytała:

— Co ty myślisz, kotku?

Truchlałem o zdrowie stryja Anastazego. Blady, znękanym blisko dziesięciodniowym czekaniem, sprawiał niewymownie przykre wrażenie.

O dziesiątej udawaliśmy się na spoczynek. Pan Anastazy przystąpił do mnie z zegarkiem w rękę i szepnął niemal tragicznym głosem.

— Mamy noc, kochanie. Dębogóra półtorej mili za Łęczną, a do Łęcznej ztąd mil... mil pięć. Jeżeli Gutka jutro do jedenastej najpóźniej nie będzie, to co...?

Milczałem, a stryj powtórzył rozpaczliwie.

— Co będzie? co będzie, kochanie? Na starość wypadnie mi się zbłąźnić, a żaden Żubr się nie zbłąźnił, kochanie. Ja cierpię, bo jutro...

kolejno występują artyści rozmaitych narodów. Całość wystawy wcale nie imponuje. Do zeszlorocznej —prazkiej nawet jej przyrównywać nie można. Jest to sobie jarmarczek na większą skalę, nic więcej. I snać nie posiada ona siły przyciągającej, skoro mimo światła i słońca w alei było przestrono, w restauracjach nawet pusto, a obok niemiecczyni innego języka prawie nie słyszałem. Cudzoziemców wtedy niema, a wiedeńczykom na wystawę nie spieszą. Widać że bieda wygrywa im w domu kuranty, więc wolą bawić się w swoim Wurstelpraterze, bo mniej są krępowani, a piwo jest tam tańsze.

Wstępuję najpierw do panoramy. Zapłaciwszy kwotę nieznaczną, zdaje mi się 20 centów, wszedłem po wschodach na... pokład okrętu. Istotnie, znalazłem się na pokładzie dużego statku transportowego i to w chwili, gdy tenże zawijał do portu w Nowym-Yorku. Złudzenie jest wielkie, nawet dla tego, kto już nieraz włączył się po szeregach gościńcach morskich. Nad pokładem rozpościera się grube płótno żaglowe chroniące podróżnych od deszczu i skwarnych słońca promieni, w koło oblewa nas morze, na niem widać okręty i łodzie, przed nami rozciąga się w olbrzymim półkolu miasto, mające na straży imponujący posąg „Wolności“, atmosfera dymem przesiąknięta, powiększa złudzenie i każe nam wierzyć, że w rzeczy samej dobijamy do brzegów Nowego Świata.

Pod pokładem znajdują się kajuty, wszystkie pierwszej klasy bardzo wytworne i wygodne. Można także zobaczyć kuchnię okrętową, w której blask sreber stołowych i naczyń miedzianych, walczy o lepsze z przezroczystością kryształów. Rzadka ta panorama nie jest przedsiębiorstwem prywatnym, lecz zręczną reklamą północno-niemieckiego Lloyd'a, który w roku przyszłym chciałby jak najwięcej Europejczyków przewieźć na wszechświatową wystawę do Chicago.

— O! Herr Gott! usłyszałem za memi plecami, gdy w pokładzie na dół zstępowałem; obróciłem się przestraszony. Jakaś dama, na pół omdłona przechyliła się przez balustradę i byłaby w morzu utonęła, gdyby nie pocziwcy małżonek który ją przytrzymał. Kilkanaście osób ją otoczyło, każdy pytał, co by jej było. Biedaczka dostała morskiej choroby... Oto, co może wyobrażniał Ręczę że zarząd panoramy nieomieszka tego rozgłosić.

Teraz biegnę do teatru z chińskimi cieniami, bo właśnie rozpoczyna się tam przedstawienie.

Sala wysoka, przestrona, cała z drzewa. Przy stołach nie nakrytych, siedzi najmniej tysiąc osób. Jedzą butersznity, piją piwo i patrzą. Na co? Na kurtynę, na której widać smoki i inną chińszczyznę. Na dany znak lampy elektryczne gasną, w sali robi się prawie całkiem ciemno, a tylko w pośrodku kurtyny ukazuje się jasny kwadrat, podobniusię do tafli szkła mlecznego. Na nim pojawiają się czarne figurki, rozmaitej wielkości i grubości, figurki zupełnie takie, jakich tysiące widzieliśmy wykro-

— Ja liczę... liczę na Grzesia — podchwyciłem — i na Gutka, który wie przecież, że go tu — i wie z czem czekamy. Stryj machnął ręką.

— Jedna myśl straszna trapi mnie, kochanie — zawołał — która mi w pierwszej chwili, gdy *pacta* z tobą zawierał, nie przyszła do głowy. Przypuśćmy że Gutek przyjedzie w nocy, czy jutro rano, że pojedziemy do Dębogóry, że wszystko pójdzie po myśli...

Tu nasrożył się ten pocziwiec, przybierając zafrasowaną do najwyższego stopnia minę, i szepnął:

— Przy testamentie Baltazara było sto osób. Jakże ja hrabiemu w oczy spojrzę, gdy mi o sukcesji po bracie nabąkniesz? Wszakże on już wszystko łatwo wiedzieć może...

Spowaźniałem i ja, pytając:

— Więc hrabia kładłby taki nacisk na sukcesję po panu Baltazarze?

— Ba! kochanie! — zawołał stryj Anastazy — hrabiowie mają swoje rachuby. To inny, niż nasz zwykły, szlachecki świat, kochanie. Ja chcę dla Gutka dobrej i ucziwej żony, on chce partyi. Gutek na Błotniskach... kochanie... jest sobie szlachcicem, ot... Żubrem!... Gutek na Błotniskach, Cyganowie i po Pantaleoniku... kochanie... jest panem, jest partyą! Dlatego go biorą... Nie potrzeba ci mówić... kochanie...

Rozeszliśmy się. Staruszek udał się do siebie, by za-

jonych z czarnego papieru. Z wyjątkiem jednych rąk, które automatycznie im się poruszają, wszystko inne jest w nich nieruchome, a że twarzy także nie widać, więc najmniejszego niema złudzenia. Za kurtyną stojące osoby, dobywają głosów przeróżnych, i mówią niby przez usta owych figurek. Czasem wystrzeli poważna sentencja, częściej padnie płaski dowcip, niewybredni wiedeńscy śmieją się na całe gardło, jedzą dalej butersznity, piją piwo i bawią się w najlepsze. Zazdrościłem im tego zadowolenia, a żem go w sobie nie mógł wzbudzić, wybiegłem tedy z sali aby udać się na „stary rynek“ stanowiący *grande attraction* tegorocznej wystawy wiedeńskiej.

Nim się jednak tam dostałem, jeden ze znajomych, a gdzie ich dziś człowiek nie spotyka, zwrócił moją uwagę na przepyszny pawilon w stylu chińskim, w którym rozbił swoje namioty p. Czyński, nasz sławny piernikarz jarosławski. Mówcie co chcecie, wszakże trudno nie przyznać że w Galicyi, jest to w chwili obecnej, przemysłowiec najbardziej ruchliwy i znający się „na interesie“. Za swoje pierniki wyrabiane w Jarosławiu, wziął on już medali bez liku, w roku ubiegłym miał własny sklep na wystawie w Pradze, a teraz prócz pawilonu w Praterze, w którym dostaniesz polskiej wódki i polskiej kiełbasy, otworzył jeszcze w Wiedniu ogromny skład, dla samych produktów galicyjskich. Jeszcze lat temu kilka, w jarosławskiej jego piekarni było zatrudnionych ledwie 6 osób, dziś pracuje już w niej przeszło 100. To coś znaczy. Jeżeli Czyńskiemu poszczęści się w Wiedniu, w niedalekiej przyszłości będzie on jednym z pierwszych piernikarzy w monarchii, a może i w Europie. Obyśmy takich przemysłowców mieli jak najwięcej!

Przez bramę w stylu gotyckim, wchodzimy na niewielki rynek starego Wiednia, tak zwany *Hoher markt*. Pełno tu domów wysokich, ze szpiczastymi dachami, te mają po kilka okien od frontu, tamte ledwie po dwa, na każdym widać jakąś przystawkę, coś przyczepionego u góry lub na rogu, w oknach szyby różnobarwne a małe, najczęściej w oprawie łożowanej, w każdym domu na dole znajduje się sklep niewielki, z wystawą na ulicę wysuniętą, którą z góry markiza nakrywa. Nad domami wiszą godła, gdzieś gdzie wielki napis gotycki, zaprasza na wino lub piwo. W pośrodku rynku stoi studnia, naprzeciw niej wznosi się wielka buda jarmarczna, w której odbywają się przedstawienia ulubionego Hauswursta według starego stylu. Główną osobą jest tu opój obejmujący ramionami dzban tej samej co on wielkości, obok niego widzimy pannę pragnącą wyjść za mąż, i jej matkę wielce uczciwą a patetyczną. Intryga naiwna, gra jeszcze naiwniejsza, ale mimo to całość się podoba, bo jest w niej charakterystyka dawnych czasów, mająca w epoce *fin de siècle* urok nowości.

Ilekroć staremu Dumasowi dobry dowcip cisnął się pod pióro, zawsze mawiał: „Nie wiem czym ja sam to powiedział, czy kto inny, ale ponieważ jest dobre, więc bio-

pewne nie zmrzyć oka tej nocy. Ja, zmęczony nad wyraz, rzuciłem się na łóżko i usnąłem zaraz. To oczekiwanie i ta trwoga dziwnie mnie wyczerpały. To też trudno mi przychodziło się ocucić, gdy wkrótce po usnięciu zdawało mi się że uczułem najwyraźniej budzenie i tajemniczy szept:

Ocknąwszy się, poznałem Grzesia, stojącego nademną z obliczem uradowanem, choć zmęczonem.

Zerwałem się.

— Gutek jest?—zawołałem prawie przez sen jeszcze.

— Jest—szepnął sługa — Bogu Najwyższemu chwała! Ale byłbym panicza nie budził, gdyby nie inna okoliczność.

— Cóż nowego?

— Nowego i starego, ale muszę się z paniczem porozumieć w nocy jeszcze. Jutro ani czasu by nie było ani sposobności. Teraz śpią wszyscy. Panicz, zmęczony, zasnął na krześle u jaśnie pani... wynieśliśmy go, rozebrali i ułożyli... Ot! sza... śpią wszyscy, a my pogadamy.

— O cóż chodzi? Siadaj i mów.

Grześ usiadł na mojem łóżku i zaczął:

— Nie wiecie zapewne, paniczu, a i jasny pan pewnie przepomniał, że to jutro już zjeżdżać się zaczną na walny jarmark do Łęcznej, a nam przez Łęczną drogą...

— Więc?

— Więc? ba!—obruszył się Grześ — Gutek już od kil-

re.“ Sądzę że budowniczy p. Marmorek, twórca owego rynku z przed 200 laty, musiał to samo pomyśleć, gdy patrząc na rysunek Jakóba Hufnagla z końca XVII wieku, postanowił takiż rynek na wystawie odtworzyć. Pan Marmorek może nawet nie wiedział, choć w to wierzyć, czy dobra ta myśl urodziła się oryginalnie w jego głowie, czy też była tylko wspomnieniem Bastylli z ostatniej wystawy paryskiej, ale ponieważ była dobra, więc ją wziął i szczęśliwie wykonał, za co od komitetu wystawy otrzymał 6,000 guldenów. I jeszcze nie koniec jego tryumfom. „Hoher Markt“ tak się podobał, że w roku przyszłym pojawi on się także w dziale austriackim na wystawie w Chicago i niewątpliwie zrobi tam furorę. Pan Marmorek będzie i na drugiej półkuli jego wykonawcą. Wypada mi tu nadmienić, że zdolny ten budowniczy, jest bulgarem, z czego wniosek, że słowianie górą teraz nad niemcami. Jest atoli rzecz jedna, która na starym rynku niebardzo zachwyca. Oto w sklepach sprzedają tam towary współczesne, a nie dawnej epoki, jak to było w Bastylli. Snać na archeologię brakło wiedeńszkom monety...

Gdym jednego z bardzo uczonych zapytał, ażali „Hoher Markt“ jest w rzeczy samej wierną kopią owego z przed 200 laty, uśmiechnął się i tak odpowiedział:

— Żył raz młodzieniec bogaty, który pragnąc mieć portret zmarłego dziadka, polecił jego wykonanie bardzo znakomitemu artyście. Malarz wziął się do pracy, ale ponieważ nieboszczyka nigdy nie widział i nie miał nawet rysunku jego fizygnomii, więc nie namyślając się długo, rzucił na płótno pierwszego lepszego jegomości z siwą brodą, wcale o to nie pytając, ażali będzie do zmarłego podobny. Gdy wnuk przed portretem stanął, długo się weń wpatrywał, potem rzekł: „Mój Boże! ktoby był przypuścił, że mój dziadek po śmierci tak się odmieni.“

Ale mimo to, nie da się zaprzeczyć, że „Hoher Markt“ jest najlepszą rzeczą na tegorocznej wystawie wiedeńskiej.

Resztę w liście następnym.

Józef Rogosz.

W Górach Olbrzymich.

Skreślił

Stanisław Piast.

Rozdział XI.

(Dalszy ciąg.)

Pozostawiwszy z boku skromny kościółek katolicki, wyruszasz z przed ewangelickiego zboru i idziesz drogą wzdłuż całego Giersdorfu. Nie myśl jednak, abyś prędko stracił Giersdorf z przed oczów. Wsie w tych stronach są

ku dni co drugie słowo pyta: Grzesiu! a co? nie wiesz, będzie-li dobry jarmark w Łęcznej?

Odpoczął i ciągnął, biadając:

— Prawdziwe nieszczęście z tym jarmarkiem! Bo też to jaśnie pani straciła zmysły, żeby na pierwszego naznaczać termin zjazdu w Dębogórze! Na pierwszego, kiedy kto żyw wali do Łęcznej... Przepomniała nieboga...

— O cóż chodzi? bo nic nie rozumiem, Grzesiu — podchwyciłem niecierpliwie.

— O co chodzi? o co chodzi? — powtórzył, odpowiadając, sługa.—Chodzi o to—mówił dalej stłumionym głosem— że jeżeli nam los jakiś szczęśliwy nie dopomoże, to nam Gutek z pod bramy w Dębogórze ucieknie i przepadł...

— Co ty mówisz?

— Jak dwa a dwa cztery.

— Powiedział ci?

— Albo to ja go nie znam? albow to ja go nie wychowałem?—odparł z troską i przekonaniem.—Już mu Łęczna od kilku dni w głowie świta... — Tu jeszcze bardziej spoważniał i dodał: — Ja nie wierzę, by on jarmark w Łęcznej opuścił, żeby tam się paliło i waliło razem w Błotniskach, Dębogórze i Cyganowie!

Słuchałem zdumiony, a sługa, jakby na wytłumaczenie swego panicza, podchwycił:

— Bo to pan nie wiesz, co to jarmark w Łęcznej? hol

w ogóle bardzo długie; nie mogąc, z przyczyny górzystego gruntu, rozciągać się na szerokiej przestrzeni, zajmują zazwyczaj bardzo wyciągniętą linię. I w Giersdorfie więc, po obu stronach wąskiej drożyny, ciągnie się rząd biednych, choć murowanych domków, i towarzyszą ci one długo, póki nareszcie grunt nie zacznie przybierać coraz bardziej falistego kształtu, a przed twym wzrokiem nie ukaże się piękna ozdoba wszystkich mniejszych wyniosłości w Górach Olbrzymich,—las. Dostrzeżesz wtedy, tuż pod lasem, obszerny hotel, przy hotelu wdzięczny ogródek z widokiem na dolinę, a na prawo drewniany drogowskaz z napisem: „Nach Hain“. Idziesz drogą, na którą cię jego ramię kieruje.

Zanim jednak wejdiesz na tę drogę, wprawdzie musisz przekroczyć kamienny most nad potokiem. Przekroczyć i wspomnieć tragiczny wypadek, jaki w tem miejscu wydarzył się, jak raz, dwadzieścia lat temu. Wtedy to Giersdorf nie był jeszcze dzisiejszym Giersdorfem, nie było go stać na kosztowne budowle, więc zwykły drewniany most łączył jeszcze dwa brzegi wody i nikt ani na chwilę nie przypuszczał, aby tak się stać miało przyczyną czyjejsz zguby. Stało się to jednak, niestety! Pewnego niewesołego poranku, jechało mostem w ciężkiej furze pięć osób dorosłych i nowonarodzone dziecko, do chrztu. Ledwo znaleźli się na zawieszonych nad potokiem deskach, dał się słyszeć trzask złowrogi i fura z ludźmi i końmi runęła z góry na dół. Na miejsce wypadku zbiegł się natychmiast cały Giersdorf i Hain, ale nieszczęśliwym nikt pomocy udzielić już nie zdołał, uderzenie bowiem ciężkiej fury o głazy w łożysku rzeczki było tak gwałtowne, że wszyscy znajdujący się w niej, wraz z końmi, w jednej chwili znaleźli śmierć nagłą. Dziś w tem miejscu nic podobnego nastąpić już nie może, wzięły bowiem most drewniany zastąpiony został kamiennym, ale czy mieszkańcy tej górskiej wsi, dzisiejszego bezpieczeństwa swego nie zdobyli zbyt ciężką ofiarą?

Jesteśmy zatem w lesie Hainu. Przed nami góra, po prawej stronie potok. Góra powoli ale ciągle podnosi się coraz wyżej; potok biegnąc z coraz wyższych miejscowości, lęczy i pieni się, roztrzaskując swe wody o kamienie. W lesie cisza, ale nie ta martwa i straszna, jaka otacza cię dokoła, gdy idziesz z Saalbergu na Kynast, lecz pogodna jakaś i wesoła, wlewająca słodki balsam w twoją duszę. Oddychasz więc tu żywiej i przyjemniej, nie cię tu nie przytłacza ciężką ręką do ziemi; słowem, jest ci w tem otoczeniu dobrze, i chciałbyś pozostać tu choćby jak najdłużej. Ale iść, iść ciągle musisz, taki to już bowiem los każdego, kogo opanowała namiętność zwiedzania nieznanymi miejscowościami, a zresztą do wodospadu jeszcze z kilkanaście minut drogi, a on to właśnie stanowi „great attraction“ tej wycieczki.

Idziesz więc—i w tym cichym uroczym lesie w połowie drogi, uderza oko twoje duży, płaski kamień, złączony ze wspomnieniem Rübzahla. Kamień ten zwie się miejscem jego piasów. Niby nasz Chochlik, wesoły zawsze, a choć od porwania niedoszłej jego żony do wesołości nie miał powo-

du, lubił on jednak czasem — jak twierdzi podanie — potańczyć razno ze spotkaniami w lesie dziewczętami. Kiedy więc zeszedł się z jaką krasniejszą, prowadził ją na ten kamień i tu, przy srebrnym śpiewie potoków i szumie drzew uroczym, pisał z nią długo i wesoło, mimo że nieraz, na wspomnienie wdzięków tej, którą utracił, łzy cisnęły mu się do oczów. Ale Rübzahl wiedzieć śnać musiał że ciągle smutek prowadzi do melancholii, a melancholia straszna jest dla siebie i dla drugich; zamknął więc, od chwili nieszczęśliwego wypadku, filozofię swojego życia w jowialności, z którą odtąd lekko, niby cień, przesunął się po świecie. I musiało mu być chyba z tem dobrze, bo — jak twierdzi legenda — żył długo, a pono i dziś jeszcze w Górach Olbrzymich żyje, nie poddając się zbyt ciężarowi boleści, która niby rdza, ostatecznie musiałaby stoczyć ogniwa jego jestestwa.

Od kamienia Rübzahlowych piasów (*Rübzahl's Tanzplatz*) do uszów twoich zaczyna dochodzić coraz silniejszy szum potoku. Czujesz że zbliżasz się do miejsca, zkaąd ze skały spada on na dół. Tak jest rzeczywiście. Zaledwie bowiem ujdiesz nieduży kawałek drogi, aliści oko twoje uderza maleńki, drewniany budynek, służący tu za pomieszczenie skromnej restauracji, a zaraz za nim wodospad. Niewielki, wcale nie groźny, darzy cię on takim samym słodkim, widokiem jak cała leśna droga na Hain. Woda spada tu ze skał wysokich na 10 tylko metrów, więc wrażenia wstrząsającego duszą nie sprawia, a dotego bieży stosunkowo wąską nitką. Dlatego też nie stoi się tu w osłupieniu, jak kiedy ma się przed sobą groźne naprzykład zjawisko przyrody; patrzy się na to, jak na zabawkę, jak na figlarne intermezzo, jak raz—utworzone przez wesołego Rübzahla, dla pociechy podróżnych, których jednostajność wędrówki na Hain znudziła. Ale i zabawki bywają piękne i Hainfall zatem pięknym jest, i długo, długo po rozstaniu się z nim, stoi on jeszcze przed oczami duszy, wywołując w niej wspomnienie czegoś wesołego a słodkiego, w którym to wspomnieniu, wśród goryczy i posępności życiowej prozy, jakże przyjemnie nieraz pograżyć się choć na krótko.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Dwa telegramy interesujące.—Tragiczna sytuacja p. wydawcy „Kuryera“. — Racya wystarczająca dla nieporuszania tematów drażliwych. Kronikarz „Roli“ wobec „podskarbiech“, niema nic do stracenia. — Alliance „israelite“ w silnem zaniepokojeniu. — Poszukiwanie przyczyn „gwałtownego wzrostu antysemityzmu“. — Bezstronne zdanie przeciętne „goima“ o zdrowej myśli i szczerem sercu. — Za dużo odrazu. — I stara szlachta francuzka popiera antysemityzm. — Stara szlachta nasza i jej kłopotliwa sytuacja. — I tak niedobrze i tak jeszcze gorzej. — Kończąc z antysemityzmem!

Dwa nader interesujące telegramy podał w tych dniach „Kuryer Warszawski“:

I. *Berlin 1 Lipca.* Rektor Ahlwardt został wczoraj wypuszczony (powtórnie) na wolność. Żądana przez sąd kaucyę w wysokości 50,000 (pięćdziesięciu tysięcy) marek złożono z funduszów zgromadzonych na ten cel przez antysemitów.

II. *Paryż 1 Lipca.* Wszystkie biura stowarzyszenia „Alliance israelite“ obradują nad przyczynami nagłego wzrostu antysemityzmu we Francji. Konserwatyści francuzcy oświadczyli, że sprawiło to rzucenie się żydów w ramiona republiki, że synowie żydów niemieckich jak Reinach, Dreyfus i inni, występują w roli nauczycieli patryotyzmu, kierując walką stronnictw; podczas gdy dawniej żydzi francuzcy byli dobrymi (!) obywatelami (!) i do polityki wcale się nie miesza. Dla tej przyczyny stara szlachta francuzka zaczyna także popierać antysemitów.

Uczuć, jakie napelniały tkliwe serce pana wydawcy „Kuryera“, gdy odczytywał dwa te telegramy, za które przecież wydać musiał własną gotówkę, zarobioną na rubryce „doniesień osobistych“, czyli właściwie na stręczeniu... nibyto małżeństw,—malować nie będę, gdyż wątpię czybym to zdołał zrobić dobrze. Wspomnieć wszakże się godzi, iż przeróżni „publicyści“ warszawscy, oplakujący w tej chwili jałowość „sezonu martwego“, powinni wyrazić jednomyślną wdzięczność organowi p. Löwenthala za dostarczenie im tematu wielce sensacyjnego. I niejednym niezawodnie z tych panów na temat ów wdzięczny rzuciłby się z żarłocznością zgłodniałego wilka, gdyby... nie pewne względy natury

ho! to król jarmarków! to... — urwał a po chwili znów mówił—to dla jarmarkowiczów niczem wódka dla pijaka. Gutek jest. Sprowadziłem go, i Bóg jeden świadkiem, com za fortelów używał, na jakie się brałem sposoby, ile razy już zwątpiłem, bym go dziś tutaj dowiozł! Jest! Jest! Rozstap się ziemi! jak mówił nieboszczyk pan Hilary, ale czy poju-trze w Dębogórze będzie?

— Grzesiu! co gadasz?—zawołałem przerażony.

— Co gadam? Ot, co czuję przez stare kości.

— Wiec cóż począć?

— Nie widzę już żadnego sposobu.

— Grzesiu!

Sługa milczał, aby po chwili rozpaczliwie zawołać:

— Jak my go upilnujemy! Umyślnie panicza zbudzi-
tem, by z nim coś uradzić, boć co dwie głowy to nie jedna...
A trzeba ostrożnie... jak z jajkiem... Jeźliby się spostrzegł,
że go pilnujemy... przepadł!

Grześ umilkł a ja się zamysliłem. Ten Gutek wydał mi się jakimś monstrum—i po wielkiej uldze, jakiej dozna-
łem na widok Grzesia, popadłem znowu w dawne zwątpie-
nie. Sługa zaś, po namyśle, zaczął:

— Trzeba byś pan jechał osobnym pojazdem z pani-
czem... Pani będzie markotno, ale tak trzeba.

— Przecież matka upilnuje go lepiej!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

praktycznej, o których, rozważnemu i dbającemu o „godność prasy“ dziennikarzowi warszawskiemu, zapominać nie wolno. Bo i coby rzekli na to „podskarbiowie narodu“ — Kolby, Diebmanny, Pantersohny — gdyby ten lub inny dziennikarz z okazji telegramów powyższych, chciał napisać, nie to co mu rad dyktuje duch kłamstwa i obłudy, lecz to, co niejednen z nich naprawdę wie i myśli? Kasy bankierów i drzwi ich pałaców zamknęłyby się przed nosami i tych i owych „kierowników opinii publicznej“, a wówczas co? Rozpacz — czarna rozpacz! Przepadłyby lukullusowe uczy przy żłobach znakomitości finansowych, zginęłyby synekury w instytucjach, przedsiębiorstwach bankierskich, przepadłyby niejednen wyjazd zagranicę dla wypoczynku i wzmocnienia sił starganych wysiłkiem myśli nad najżywotniejszych sprawami społeczeństwa.

Wystarczające to aż nadto racje dla nieporuszania i niedotykania w ogóle tematów drażliwych. Ponieważ jednak ja, niżej podpisany, nie mam już nic chyba, wobec „podskarbiach“, do stracenia; ponieważ żaden z nich, gdybym przypadkiem stracił miejsce w „Roli“, nie dałby mi „posady“ w swoim banku, ale raczej każdy zastosowałby najściślej sentencję Talmudu opiewającą, naprzykład, co należy uczynić z „goimem“ gdyby wpadł do studni; przeto, z okazji telegramów wspomnianych, pozwolę sobie powiedzieć głośno to, co wielu szanownych mych kolegów po piórze myśli pocichutku, ukrywając myśli te na dnie najsekretniejszej komórki mózgowej. Nie sądźcie jednakże, panowie „izraelici“, iżbym głosząc nowy a wielki — jak to zapewne dostrzegacie — tryumf „antysemityzmu“, chciał się z was natrzasać. Nie, ani mi to w głowie. Przeciwnie, chcę wam, w chwili, w której nawet wszechwładna, wszechpotężna i wszechświatowa „Alliance israelite“ uczuwa pewne zaniepokojenie — usłużyć bezstronnie, szczerem zdaniem czy radą, — nie idąc wcale śladem pewnych śmiałych szermierzy pióra, i nie żądając wzamian, ani synekury, ani nawet pożyczki bezprocentowej i bezterminowej.

Owóż dziwię się przedewszystkiem, że takie tęgie, takie pierwszorzędnne głowy, jakie posiada „Alliance israelite“, potrzebują sobie aż „obradować“ nad wyszukaniem przyczyn „gwałtownego wzrostu“ tego... brzydactwa, tej „zakalę“ stulecia arcy, jak wiadomo, postępowego, tej „hańby cywilizacji“, tego słowem... „antysemityzmu“. Toć gdyby ci panowie, wołający nie tak jeszcze dawno przez usta swego wodza (Cremieux): „panowanie nad światem do nas jednych należy!“ — dziś, gdy dostrzegają mniej pozytywną trwałość tego hasła, zapytali o poszukiwaną „prczynę“ nie żadnego obrzydliwego „żydożery“, ani też — spieszę dodać — obłudnego pieczeniara judaizmu, ale najprzeciętniejszego „goima“ o zdrowej myśli, a szczerem, prawem, prawdziwie ludzkim sercu, wskazałby on im przyczynę ową palcem i tak ją, mniej więcej, prostym słowem określił:

Dopókiście, moi panowie „izraelici“, w stosunkach z narodami chrześcijańskimi, poprzestawali na szacherece materyjalnej, dopóki wam wystarczało operowanie chrześcijan w interesach przemysłowych, handlowych, pieniężnych i t. d., dopóki was nakoniec zadowalała lichwa, uprawiana w najrozmaitszych formach i postaciach, — dopóty mogliście być pewni, nietylko spokoju, ale nawet długiego jeszcze powodzenia. Nieopatrzność, lekkomyślność, brak przedsiębiorczości tych lub owych ludów chrześcijańskich, mogły wam bardzo sprzyjać, a nawet wyrabiać wam opinię i tytuł „dobrych obywateli“. Tak przecież było przez długi czas w Niemczech, tak było we Francji, tak bywało gdzieindziej i było jakoś dobrze. Podstępem, szwindlem, nikiemnością nie cofającą się przed żadnymi środkami, obdzierałicie ludność „rdzenną“ ze skóry, zagarniając handel, przemysł, finanse, a ludność ta, w prostocie swojego ducha aryjskiego, krzywiąc się czasem z bólu, podziwiała jednakże waszą mądrość, wasze zdolności finansowe i przeróżne inne przymioty, nie wyłączając obywatelskości! Wprawdzie i wówczas mógł „wzrastać“ tak nazwany „antysemityzm“, ale mógł wzrastać powoli i głównie tam, gdzie ludność wasza przeważała liczebnie, wyróżniając się wszystkim. Nie wzrastałby on przecież ani w Niemczech, ani zwłaszcza we Francji, gdzie do niedawna jeszcze nie było żydów wcale. Tak, nie było; byli tylko „francuzi moższowego wyznania“, byli tylko obywatele, tak dobrzy jak i wszyscy inni, w co naród wierzył święcie!

Alisci, zły duch chciwości i buty, podszepnął wam myśl niedobrą. Zachciało wam się bardzo dużo naraz. Nie dość było grynderstw i rozbojów giełdowych, nie dość krachów wiedeńskich oraz różnych innych; zażądało wam się, w Europie zachodniej, ująć w swoją dłoń: dziennikarstwo, oświa-

tę, sądownictwo, politykę i w ogóle moralne interesa tychże samych ludów chrześcijańskich, któreście tak swobodnie, korzystając z epoki liberalnej, wyzyskiwali materyjalnie. Tu właśnie tkwi owe *sedno rzeczy*, którego w żywym, jak wspomniałem, zaniepokojeniu poszukuje „Alliance israelite“ i to musiało... nawet na liberalno-wolnomysłnym Zachodzie, wywołać — „wzrost gwałtowny“ owego niemilego wam prądu. Musiało, powtarzam, i zaraz wytłumaczę dlaczego. Gdyby ludzkości chrześcijańskiej mogło wystarczać to, co wystarcza judaizmowi, lecz co mu równocześnie nadaje piętno zgnilizny: bezwzględny w brutalności swojej materyjalizm — wszystko mogłoby jak dotąd tak i dalej... iść po myśli waszej. Ale widzicie, dobrzy moi panowie, idea chrystyanizmu zanadto jest wielką w swej potędze, zanadto przytem jest ona sama w sobie prawdą jasną i świetlaną i żywotną, iżby życie tych społeczeństw które ją przez wieki piastowały w duszy i które pod jej tchnieniem wzrosły, było bez niej, bez jej ideałów i bez jej światła, możliwem. Godzenie na tę ideę, jest już godzeniem wprost na życie, na istnienie społeczeństw chrześcijańskich a przecież, jak wam samym, jak Izraelowi, tak i każdemu o istnienie iść musi. Skoro więc, nie poprzestając na finansach i handlu, na lichwie i oszustwie w interesach materyjalnych, poczęliście się wdawać w poniewieranie idei chrześcijańskiej; skoro, robiąc tak zwaną politykę wielką, poczęliście wysilać swoje mózgi nad sposobami rozniecania waśni wpośród ludów aryjskich, zbierając przytem sami plony bardzo obfite; skoro wreszcie w setkach dzienników waszych poczęliście wyszydzać i nurzać w błocie to wszystko, co ludzkość chrześcijańska przez wieki czcić przywykła, a bez czego istnienie jej, powtarzam, byłoby niemożliwe; skoro — jakby nie dość było tego wszystkiego — w programie waszym — „zawojowania świata“, — za jeden z punktów wytycznych postawiliście sobie propagandę i rozszerzenie wszelkimi sposobami, największej, najstraszniejszej plagi — *bezwojnności*; wówczas musiało przyjść do tego, do czego przyszło, a nad czem łamiecie właśnie swoje dzielne głowy: społeczeństwa, najbardziej nawet liberalne i tolerancyjne, musiały się obejrzeć i przez usta Ahlwardtów, Drumontów, etc. zawołać: hola! dosyć — Żydzie! I co tu „obradować“ nad taką prostą rzeczą?

A skoro rzecz tę prostą i jasną zrozumiała, jak głosi ów telegram paryzki, „stara szlachta francuzka“, ujawniając zrozumienie to w „popieraniu antysemityzmu“ — to ciekawki niezmiernie jestem, jaki też wpływ wyrzecz może fakt ten na starą szlachtę inną, dajmy na to, — naszą? Wiadomo wszak, że w sferach zwłaszcza arystokracji tutejszej bywało zawsze najbardziej modnem i najbardziej wziętem wszystko, co się nad Sekwaną zrodziło i co Paryż podał za swoje. Owóż, nasuwa się mimowoli pytanie, czy zwyczaj ów odwieczny zastosowanym zostanie i do antysemityzmu? — lubo przyznając z góry, iż pytanie to zawiera w sobie kłopotliwość nielada. Pójsz za przykładem starej szlachty francuzkiej? Takby, co prawda, wypadło... Ale, z drugiej znów strony, czyż podobna się wyrzec stosunków, nieraz bardzo serdecznych, z pierwszorzędnymi finansistami? — czyż podobna się wyrzec dobrze płatnych pozycyji „dyrektorów“ w bankach, przedsiębiorstwach żydowskich? — czyż podobna, nakoniec, wzgardzić posagami Sur, Róz i innych, grubo złożonych cór bankierskich? Dobrą jest moda, ale niedobrem aż takie dla niej poświęcenie? Mówiąc krótko — i tak niedobrze, i tak jeszcze gorzej; a jak się stanie ostatecznie: ilu zród naszych „starych“ hrabiów, oczekujących dotąd jeszcze modnego, „antysemickiego“ hasła z nad Sekwany — zażąda na gwałt „Libre parole“ Drumonta, lub chociażby naszej skromnej „Roli“, nieomieszkać szanownych państwa powiadomić. Tymczasem, pozwólcie mi już raz skończyć z tą „zakalę“ wieku postępu i wolnomysłności, z tą „hańbą cywilizacji“, z tym... — „Izraelito!“ wyrzecz mnie w wymówieniu brzydkiego słowa! — z tym... a n-tysemityzmem... Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Kronikarz przyznaje się szczerze, iż nie posiada pewnych zdolności. — Czy Zeuxis miał bezwzględną rację. — Wyjątkowa rzecz o modzie. — Moda papierowa. — Pani Lemaire i jej obiady. — Odwaga cywilna zwolenników mody papierowej. — Przykre położenie krzesel przy obiedzie u pani Lemaire... — Jeszcze jedno zastosowanie mody papierowej. — Buty drukujące. — Zwierzenia wiedeńskie Bismarka. — Wybór powiernika. — Charakter zwierzeń. — Mięka pogródka Noridajczarki. — „Börsen-Courrier“. — Chór gazeciarski. — Wybory w Anglii.

Nie jestem pedantycznym zacofanem w rzeczach mody, nie wyszedłbym na ulicę tak, jak się ubierali protoplaści

moi, choćby, dajmy na to, w XIV wieku, — ale nie jestem także zapamiętałym hołdownikiem modnych wymysłów i nie zwykłem odgrywać roli żywego *żurnalu*. W sprawie tej należę do prawego środka, a raczej jestem maruderem i podążam z tyłu, na ostatku, za drugimi. Zmysł modniarski jest bardzo słabo u mnie rozwinięty, i dlatego, o ile sobie przypominam, nigdy wiadomościami z tej sfery nie zapełniałem moich pogadank, choć wiem że one (to jest te wiadomości, nie pogadanki) przedstawiają nie mały interes dla niektórych z moich zacnych Czytelników, nie mówiąc już o moich pięknych Czytelniczках. Powiedziałem sobie: *ne sutor ultra crepidam*, co się na polskie tłumaczy: kiep ten co robi więcej niż może.

Ale niema reguły bez wyjątku; toć, mimo admonicyi Zeuxisa, i ja pisywałem nieraz o obrazach, choć malować nie umiem i nie zdałbym się nawet na symbolistę; kiedy tużurek rozchodzi się z tyłu, wiem że jest źle zrobiony, choć nie jestem krawcem, tak jak umiem rozróżnić pieczeń spaloną od niespalonej, choć nie jestem kucharzem ani autorem nawet jednego obiadu. Znam zresztą kolegów po piórze, piszących o... Ale nie lubię obmawiać, więc zamilczę wole. Chciałem tylko o ile o tyle usprawiedliwić śmiałość moją, z jaką dziś wyjątkowo postanowiłem urządzić partyzantkę w krainę mody. Przrzekam, że drugi raz takiego zuchwalstwa nie prędko się dopuszczę; a że popełniam je po raz pierwszy, więc spodziewam się przebaczenia. Toć i żacy szkolni mawiali dawniej: Pierwszy raz przepustne, drugi raz kapustne, a dopiero trzeci raz: łupu cupu!

Otóż, czy wiecie Państwo, jakie stroje, zarówno damskie jak męskie, są teraz najmodniejsze w Paryżu?... Papierowe, proszę Państwa, dalipan, papierowe!

Wyczytawszy gdzieś tę wiadomość, ucieszyłem się na razie, jak gdyby mnie kto na sto koni wsadził. Toć jeżeli jakiego, to takiego materiału u mnie podostatkiem, i już widziałem siebie parującego w garniturze skrojonym z numerów „Roli“, gdy wtem bliższe zbadanie przedmiotu radość moją nagle zgasiło: przekonałem się, że na modne ubranie bierze się papier albo biały, czysty, albo kolorowy, albo nawet srebrny i złoty. No na takim „Rola“ się jeszcze nie drukuje, choć nie wątpię że z czasem i do tego przyjdzie.

Modę papierową wynalazła pani Magdalena Lemaire, której obiady, z powodu swojej ekscentryczności, zyskały pewną renomę w Paryżu. Dama ta, w zaproszeniach na Jeden z ostatnich obiadów, położyła warunek, żeby wszyscy zaproszeni stawili się w strojach papierowych. I stało się zadość jej życzeniu: panie przybyły w sukniach z białego i kolorowego papieru, panowie w papierowych frakach i... innych częściach ubrania. O ile to było ładnie, nie umiem sobie wyobrazić; że jednak było tanio, to chyba nie ulega wątpliwości, bo przecież nawet brytol tańszy jest dużo od jedwabnych materyj na suknie kobiece, a nawet od jakiego takiego sukna na ubranie męskie. Zdaje mi się tylko, że aby być zwolennikiem tej mody, trzeba mieć ogromnie dużo cywilnej odwagi, żeby nie drzeć bezustanku na myśl o prawdopodobieństwie pęknięcia lada chwila papierowego stroju. Podziwiam szczególnie mężstwo panów, którzy przecież tak jak byli ubrani musieli siadać do obiadu, no i wstawać potem oczywiście. Tego bohaterstwa winszuję, winszuję im szczerze, ale nic a nic nie zazdroszczę.

Nie znam bliższych stosunków pani Lemaire i nie wiem o ile ona może potrzebować reklamy; — ale gdyby jej potrzebowała — a któż jej dziś nie potrzebuje! — miałaby kapitalny środek w ręku. Niechby tylko w dzień swego papierowego obiadu, w sali jadalnej, kazała np. w oparciu krzesel powprawiać wiadomość o którąby jej chodziło, złożoną z czcionek drukarskich i drukarską farbą posmarowaną, a wszyscy jej goście, czyli wszystkie ich plecy stałyby się tyłomaż żywymi i wcale oryginalnymi reklamami.

To przypomina mi nieco analogiczny wynalazek pewnego przemysłowca — naturalnie amerykańczaka, — który zbudował buty drukujące. Buty takie mają na podszewie złożoną firmę, wiadomość lub ogłoszenie o którego rozpowszechnienie chodzi, a które za każdym krokiem obutego w niego człowieka odbija się na równym chodniku. Na uwagę i uznanie zasługuje tutaj głównie obmyślenie przyrządu, napuszczającego bezustannie czcionki farbą drukarską, bez niego bowiem buty drukujące straciłyby zupełnie całe swoje znaczenie. U nas buty takie na niewiele przydać by się mogły, ale w Ameryce odgrywają, zwłaszcza dopóki są nowością, wielką rolę w kampanii wyborczej. Za takim buto-drukarzem cisną się tłumy i czytają bezustanku świeżo odbijające się za nim nazwisko reklamowanego kandydata, które

koniec końcem musi utkwieć w pamięci i nasunąć się wreszcie na myśl przy urnie wyborczej.

Pannie Vacarescu powiodło się z królową Elżbietą, u której, mimo stawianych przeszkód, umiała dawne łaski odzyskać. Bawiące dotąd przy królowej damy dworu, panny Theodori i Sturdza, które pielęgnowały królowę w czasie choroby, wróciły już do Bukaresztu, nie chcąc nadal brać odpowiedzialności za następstwa, jakie na stan zdrowia Carmen Silvy wywrze wznowiony wpływ panny Heleny Vacarescu.

Żeby mi rozumieć tego dzisiejszego Bismarka, tego nie powiem. Bo, jeżeli stworzenie niemieckiego zjednoczenia pod pruską pikellaubą uważa za rzecz złą, to po co je stworzył, a przynajmniej do stworzenia go wiele się przyczynił? Jeżeli je zaś poczytuje za rzecz dobrą, to dla czego obecnie dzieło swoje rozbić i zniweczyć usiłuje? A do tego celu zdaje się zmierzać to, co podczas podróży swojej na wesele syna, nagadał w Wiedniu wydawcy żydowskiej „Neue freie Presse“. Chciałem powiedzieć, że mógłby sobie też być ex-kanclerz kogo innego wybrać na myśli i poglądów swoich powiernika, ale przypomniałem sobie przyjaciela kanclerskiego Bleichrödera i sympatyje jego żydowskie dziwić mnie przestały. Otóż temu panu wydawcy powiedział książę Bismark bez ogródki, że dzisiejszy rząd niemiecki jest do niczego, że wszystkie jego postęпки na złe Niemcom wychodzą: zarówno zaniedbanie sąsiedzkich przyjaźni, jak traktaty handlowe, i t. d. i t. d. Od tego naturalnie, tylko krok jeden do wniosku, że nic innego nie pozostaje, jak pozbyć się takiego rządu niedołęznego.

Nie chciałbym być w skórze tego, ktoby sobie za panowania Bismarka był pozwolił choćby w polowie, ba! choćby w dziesiątej części coś podobnego o jego rządach powiedzieć. Tymczasem ex-kanclerz najspokojniej kąpie się w Kissingen, i nikt na jego wolność nastawać nie myśli. Jedna „Norddeutsche allgemeine Zeitung“ pogroziła mu palcem w bucie, że jeżeli będzie ciągle tak jak teraz niegrzeczny, to się może czego doigrać. Ale tej pogroźki Bismark tak się boi, jak ja króla dahomejskiego. Toć mimo całej delikatności tych słów, które przecież dzisiejszy kanclerz dla samej przyzwoitości musiał dawnemu wypowiedzieć, cały chór gazeciarski wystąpił z protestem przeciw pociąganiu do odpowiedzialności męża tak wiele Niemcom zasłużonego. Wprawdzie „Börsen-Courier“ ostrzega przed sentymentalnym postępowaniem z Bismarkiem, któryby go nie rozumiał ani ocenić potrafił. Za rządów swoich był on wrogiem nieprzejednanym i niemiłosiernym; przeciwnika swojego nawet po śmierci prześladował, — zkaż oczywisty wniosek, że i z nim tak samo postąpić należy.

Cóż z tego, kiedy głos „Börs. Courriera“ stanowi bezmała jedyny wśród prasy niemieckiej wyjątek, i można być pewnym, że go kanclerz Caprivi nie posłucha, — chyba że go sam Bismark do ostateczności doprowadzi, co zresztą do rzeczy nieprawdopodobnych nie należy.

Przy rozpoczętych w Anglii wyborach do nowego parlamentu, zwycięży prawdopodobnie stronnictwo liberalne i gabinet Gladstona znów na wierzch wypłyne.

E. Jerzyna.

JUDAICA.

Judenflinten.

(Dalszy ciąg).

Ahlwardt przechodzi do sposobów, jakich używano dla omylenia czujności władz. Najpierw chodziło Löwemu o zjednanie sobie puszkarzy rządowych, przebywających stale w fabryce. Podczas trwania fabrykacji, trzech puszkarzy: Holc, Böhner i Kleti pobierali wszyscy dwa razy na miesiąc po 135 marek. Wydatek ten figuruje w księgach fabrycznych, pod tytułem „za rewizję“. Wyплаты dokonywali majstrowie: Stangenberg i Leszek. Pieniądze na ten cel przysyłano wprost z zarządu. Oprócz datków pieniężnych, puszkarze byli zawsze hojnie podejmowani, z ich strony więc żadnego niebezpieczeństwa obawiać się nie należało. Dobrze rozstawione czaty, dawały znać o zbliżaniu się oficerów, tak iż przed ich nadejściem, skrywano starannie ślady nieprawidłowych robót. Pełnomocnik fabryki broni w Spandau, oberlejtant Kühn za każdą przestrzeloną sztukę broni, otrzymywał 50 fenigów, czyli, oprócz pobieranej pensyi, za 425 tysięcy karabinów dostał 212,000 marek. Starszemu puszkarzowi Kirchowi

w Spandau, który broń przyjmował, oberlejtant Kühn ofiarował, za każdą przestreloną sztukę 5 fenigów, czyli razem, 21,000 marek, których jednak Kirch nie przyjął. Mimo to, otrzymywał miesięcznie 120, do 130 marek za reperacye, chociaż żadne tego rodzaju zajęcia, po przyjęciu roboty do arsenału, nie mogły być prowadzone jeszcze na rachunek fabryki.

Rozmaite szczegóły oszustwa, popełnionego w fabryce, są następujące: Wizery są zrobione ze złego materiału i muszą z tego powodu uleść zepsuciu podczas pochodu, co uczyni broń zupełnie nieużyteczną. Władze wojskowe zwróciły do tej pory fabryce 6 tysięcy sztuk broni, od której wizery odleciały. Lufy są sporządzone również ze złego materiału i naboje mocniejsze, używane podczas prób strzelania, rozsadzają je bardzo często. Co będzie podczas wojny, gdy w przeciągu krótkiego względnie czasu, trzeba będzie wystrzelać z jednego karabinu 150 nabojów? Co się stanie w takich warunkach z lufami? Puzkarz Sznajder, z 35 pułku piechoty, konsystującego w Brandenburgu, zwrócił uwagę na częste pęknięcie luf i zaznaczył dobitnie tę właściwość. Broń po przestreleniu powinna być czyszczona wodą i pakulami, a nigdy do tej czynności nie może być używana tłuściość, bo broń traci na celności i sile strzału. W fabryce działa się przeciwnie. Chcąc chwilo-wo broń przedstawić w lepszym stanie, używano do czyszczenia tłuściości, co zresztą nie zwiększało kosztów fabrykacyi, bo robotnicy, zarabiający od sztuki, obowiązani byli kupować olej za własne pieniądze!

Broń zwracana do reperacyi po dokonanej próbie strzelania, powinna była uleść gruntownej przeróbce. Nie podobnego nie miało miejsca. Fabryka wynalazła pierścienie, w które wkładano lufy i naginano je według potrzeby. W skutkach okaza się niewątpliwie, iż lufa rozgrzana strzałami, nabierze poprzedniej formy t. j.: strzały będą zbaczały. W ten sposób naginano lufy większej połowy dostawionej broni.

Do najsprytniejszych, według Ahlwardta, należało oszustwo podczas prób strzelania z tarczami celowymi, które stało się możliwe z tego powodu, iż do obsługi tarcz byli używani nie żołnierze, lecz robotnicy fabryczni. Sza-kański ten pomysł polegał na tem, iż za tarczą, opatrzoną numerem odnośnego karabinu ustawiano drugą tarczę bez numeru, którą zarówno jak i pierwszą przebijały kule. Jeżeli strzały były celne, wtedy na owej drugiej tarczy, dopisywano numer karabinu z którego już nie strzelano wcale i przedstawiano go oficerowi. Po zrobieniu notatki w liście, broń taką oddawano niezwłocznie do stemplowania.

Ponieważ jednocześnie strzelało dziesięciu ludzi, jeden oficer nie był w stanie dokładnie skontrolować ilości przestrelonych karabinów. Tym sposobem przyjęto tysiące sztuk broni, z której nigdy nikt nie strzelał. Podoficerowie i żołnierze pruscy, częstowani obficie piwem, nie mieli wielkiej ochoty sprawdzać liczby przestrelonej broni, a o podwójnych tarczach nawet im się nie śniło. Po odstawieniu trzech czwartych ogólnej ilości broni, nagle jeden z robotników uczynił zeznania przed puzkarzem, kompromitujące majstra Stangenberga. Na żądanie władzy wojskowej, Stangenberg został natychmiast oddalony i obecnie chociaż nic nie robi, pobiera od zarządu fabryki 400 marek miesięcznie. Inni majstrowie oddaleni z tego powodu, mieli natychmiast fundusze na założenie szynków lub restauracyi. Pierwszy lejtenant Kleinschmidt odkrył listę broni, prowadzonej nieprawidłowo, i nie chciał jej podpisać.

Z powodu manipulacyi, dokonywanej podczas prób strzelania, wywiązała się nieprzewidziana z początku trudność. Oto w Spandau mogliby odkryć, iż pozostała większa ilość nabojów, niż pozostać winna po przestreleniu całej ilości broni, przyjętej na rzecz państwa. Naboje ściśle policzone znajdowały się w furgonie, od którego klucz miał oficer. Poradzono sobie w ten sposób, że poprostu dorobiono drugi klucz, którym robotnik Gans, co wieczór otwierał furgon i zabierał nadliczbową ilość ładunków.

Pieczęć stemplowa, jak zaleca przepis, powinna zawsze znajdować się w rękach puzkarza rządowego, bardzo często jednak posiadał ją i majster Stangenberg. Puzkarz zamykał ją do szuflady, którą otwierał dorobionym kluczem robotnik Gans, gdy tego zachodziła potrzeba. Stangenberg starannie stemplował tę pieczęcią broń, z której nigdy nie strzelano. Broń wyprobowaną po 500 sztuk pakowano do furgonów, które plombowano w obecności oficera. Przez noc furgony stały zazwyczaj na dziedzińcu

fabrycznym. Drugiego dnia odstawiano je do Spandau, gdzie odbierał broń starszy puzkarz, Kirch.

(Dokończenie nastąpi)

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Poświęcenie ołtarza. W dniu 2 b. m. J. E. ks. Biskup Ruskiewicz dopełnił ceremonii poświęcenia odnowionego ołtarza w kaplicy Matki Boskiej w kościele Ś-go Krzyża w Warszawie. Fundatorem nowego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, umieszczonego w ołtarzu, jest czcigodny ks. Retke, profesor Akademii Duchownej w Petersburgu. Ołtarz zaś odnowiony został kosztem J. E. ks. Biskupa Ruskiewicza.

Z Częstochowy, od jednego z czcigodnych O. O. Paulinów, otrzymujemy list następujący: „Pragnę podzielić się nieobojetną dla nas i dla czytelników „Roli“ wiadomością, (którą podał już, niezbyt zresztą dokładnie, „Tydzień“ piotrkowski, a następnie „Słowo“. — *Przyp. red.*) Trzech kandydatów uzyskało pozwolenie właściwej władzy na wstąpienie do Zgromadzenia O. O. Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie, a mianowicie: Ks. Józef Przedziecki, który przed paroma lary ukończył chlubnie Akademię Duchowną w Petersburgu i był po wyjściu z niej, do ostatniego czasu, profesorem Seminaryum dycecezyalnego we Włocławku; Leonard Skibniewski, alumn tegoż Seminaryum —i Franciszek Jędrzejewski, nauczyciel.

„Pomnożenie to Zgromadzenia O. O. Paulinów jest tembardziej pożądanem, że w przeciągu niecałego roku, zmniejszyło się o trzech członków zmarłych w tym czasie. Obecnie, do kompletu oznaczonego przez Ukaz Najwyższy, brakuje jeszcze 8-iu członków. Od kandydatów wymaga się tych samych wiadomości szkolnych, co od aspirantów do Seminaryów, a nadto skończonych lat 24-ch.“

Dla biedaków. W tych dniach, przy ulicy Petersburskiej na Pradze, odbyło się założenie kamienia węgielnego pod budynek przeznaczony na stały przytułek noclegowy. Przytułek stanie z inicjatywy p. Oberpolicmajstra m. Warszawy, generał-majora Klejgelsa, a fundusz na ten cel potrzebny zebrany został z ofiar dobrowolnych, w sumie wynoszącej, jak dotychczas, 11,000 rubli. Grunt pod budowę otrzymało miasto bezpłatnie od magistratu. W nowej tej, prawdziwie dobroczynnej, instytucyi, będzie mogło znajdować schronienie kilkuset biedaków pozbawionych dachu.

Echo z Francyi. Polecając uwadze czytelników dzisiejszy artykuł wstępny, zaznaczymy jeszcze kilka szczegółów, dotyczących tej sprawy. Najlepszym dowodem powiększającego się z każdym dniem wpływu Drumonta jest ta okoliczność, że nakład jego dziennika „*Libre parole*“ niepomierne podskoczył w górę. Tam, gdzie poprzednio sprzedawano cztery egzemplarze dziennika, dzisiaj zaledwie 60 może wystarczyć. Nietylko atoli dziennik Drumonta zyskuje takie szalone powodzenie. Stało się ono udziałem i tych dzienników, które mają odwagę pisać prawdę i wykrywać nadużycia żydów. Ogół bowiem, oszukiwany przez kłamliwe dziennikarstwo, chce wiedzieć, jacyemi są istotnie sprawy Francyi. Do tych dzienników przedewszystkiem należą za chw a w c z e: „*Autorité*“ i „*Soleil*“; również atoli i radykalny „*Voltaire*“ potępił stanowczo prezydenta sądu, Mariage'a, dodając, iż odgrywała tu rolę obietnica Rotschildów, co do rychłego jego awansu, dzięki ich poparciu.

Wobec tego wszystkiego, i śmieszem i nieuczciwem jest postępowanie dzienników tutejszych! Część ich wprost kłamie, najbezczelniej przekręcając fakta; inne — a mam tu na myśli obłudnie lawirującą „*Gazetę Warszawską*“ — przemilczając o nadużyciach prezydenta Mariage'a, spotwarzają bezecnie sędziów przysięgłych, którzy zwrócili się z protestem do samego naczelnika rzeczypospolitej francuskiej. Odnośny zaś ustęp przeglądu politycznego „*Gazety*“, napisany z zarozumiałą i niesumienną donkiszoteryą, jest istotnym skandalem w naszych i nietylko naszych stosunkach dziennikarskich. O „*Izraelicze*“, oczywiście, nie wspominam, gdyż dla tego pisma stokroć droższymi, niżeli prawda, są łgarstwa wyłącznie żydowskiego „*Pester Lloyd*“. Q.

Wystawa nasion. Odłożona w roku zeszłym, wystawa nasion, roślin gospodarskich, nawozów pomocniczych, produktów nabiałowych, oraz produktów gospodarstwa domowego wiejskiego, będzie otwartą w Warszawie, w gmachu Muzeum przemysłowego, w dniu 15 Listopada r. b. i potrwa dni dziesięć.

Za swoimi. Otrzymujemy list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze! Znając tendencye „Roli“, jestem z góry pewny, iż Szanowny Pan nie odmówi miejsca w swem piśmie dla następujących słów kilku, zawierających słuszną, jak mi się zdaje, skargę. W chwili obecnej przeprowadzki i urządzania mieszkań, bardzo wiele osób już to zmienia meble stare na nowe, już też coś z potrzebnych tego rodzaju przedmiotów dokupuje, już wreszcie dopeł-

nia reparacji i t. p. Otóż, ze smutkiem i ubolewaniem patrzeć trzeba, jak publiczność nasza, chrześcijańska, pomijając firmy swoje, których nie brak przecież w Warszawie, spieszy, tłumnie rzece można, do tak zwanych „magazynów mebli“ *żydowskich*, gdzie kupując niby to „tanio“, kupuje bardzo drogo, gdyż przepłaca lichą, oszukańczą fuszerkę i tandetę. Stare to, znane rzeczy,—ktoś powie. Prawda, wiem i ja o tem, lecz jestem zdania, że te właśnie stare i znane rzeczy należałoby publiczności naszej jak najczęściej powtarzać i przypominać — przypominać bodajby do znudzenia. Czemże bo zresztą „Rola“ wywołała ten ruch i to ożywienie handlu chrześcijańskiego, jakie dzisiaj we wszystkich już zakątkach kraju zauważyć można, jeżeli nie tem stałem, systematycznym przypominaniem i powtarzaniem jednej i tej samej zwrotki? Owoż sądzę, że i w kwestyi obchodzącej bardzo żywo nas, rzemieślników, należałoby publiczności warszawskiej bodaj codziennie przypominać, iż w dzisiejszych zwłaszcza czasach stagnacji w przemyśle i rzemiosłach, ma ona stokroć większy obowiązek dawać zarobek swojemu, aniżeli dawać się oszukiwać handlującym tandetą spekulantom obcym, dla których przecież cała Argentyna stoi dzisiaj — otworem.

Racz, Szanowny Redaktorze, przyjmując wyrazy głębokiego szacunku.

Stolarz.

Wystawa szkolna. W dniu 28-m Czerwca została otwartą i trwała przez dni 10 wystawa wyrobów rzemieślniczych w szkole imienia Konarskiego (mieszczącej się na Nowem-Mieście pod N-rem 4-m), wykonanych wyłącznie — w ciągu roku — przez uczniów tejże szkoły. Wyroby zwłaszcza stolarskie, jak: krzesła, taburety, stoły, fotele, szkatułki i t. p., odznaczają się nader starannem, nieraz wykwiutnem wykończeniem i świadczą wymownie o postępie uczniów. To samo też powiedzieć można o wyrobach ślusarskich, między którymi widzieliśmy wykonane doskonale młotki, piły, zamki, oraz znaczną ilość prawdziwie estetycznie przedstawiających się przedmiotów w zakresie ślusarstwa galanteryjnego. Ponieważ o szkole tej, zostającej pod bezpośrednim kierunkiem inspektora, p. Mazurełki, zamierzamy pomieścić artykuł obszerniejszy, ograniczamy się więc na teraz na pobieżnej tej wzmiance.

Zjazd w Moskwie. W tych dniach zakończył swe obrady zjazd gorzelników w Moskwie. Z tutejszych właścicieli gorzelnicy braли udział w zjeździe pp. Jan Kleniewski z Kluczkowic, Przanowski, Rzętkowski i kilku jeszcze innych. Treść obrad zjazdu, któremu przewodniczył rz. r. st. A. S. Jermolow, podały już, dość szczegółowo, wszystkie nasze dzienniki.

Nowości wydawnicze. Nakładem księgarni Teodora Paprockiego i S-ki wyszła w Warszawie dwutomowa powieść współczesna znanego i utalentowanego pisarza Józefa Rogosza p. t. „Grabarze“.

Taż sama firma księgarska wydała, w przekładzie z angielskiego, z przedmową Estei, opowiadanie znanej autorki Beecher Stowe, p. t. „Podjadki szczęścia rodzinnego“. Wreszcie, nakładem tejże samej księgarni, wyszło dziełko Roberta Buhanana, p. t. „W chwilę po śmierci—wędrowka w kraje nieznane“, — w przekładzie p. Anatola Krzyżanowskiego.

Z prasy. Współpracownik „Kuryera“ p. Löwenthała, niejaki p. Czesław Jankowski, puściwszy się „w podróż po Europie“, nadsyła pryncypałowi swe „wrażenia“, któremi ten znowu dzieli się z czytelnikami „Kuryera“. Jakkolwiek, mówiąc szczerze—liche to są elukubracje, wolne od pożywej treści, a nieraz od wszelkiego sensu, — niebyśmy jednak przeciwko ogłaszaniu owych „wrażeń“ mieli, gdyby autor nie zaprawiał ich swoim, filozoficzno-kuryerkowym ateizmem i wolnomyślnością. W pisemku brukowem jest to rzecz wiele niewłaściwa i zasługująca na... skarcenie. Tak naprzykład, opisując, najnieudolniej zresztą, klasztor Kartuzów (zob. Nr 181), ów p. Jankowski podrwie sobie i z „światłości wiekuistej“ i z „życia przyszłego“ a wśród tych nibyto konceptów, godnych zaprawdę mędrca i filozofa z „Kuryera“, takie, między innymi, rzuca pytania: „Czy też te wieczne rozpamiętywania o śmierci, te ćwiczenia pobożne, te medytacje i umartwienia dały im (zakonnikom) *pogodę ducha*, ten dar życia najprzedniejszy?“ etc.

A dalej znowu: „Czy nieustanne błaganie o „światłość wiekuistą“ nie są podsycaniem (!) tego strachu i niepokoju ogarniającego człowieka, bodaj najświętobliwszego (!), na samą myśl—o śmierci?“

Ponieważ p. Jankowski pyta, więc mu odpowiedzieć należy. Mierzenie uczuć cudzych — i w dodatku uczuć czystych, szlachetnych—skalą uczuć i pojęć własnych, nie przystoi nawet „publicystom“ z organu p. Salomona, — i nie prowadzi do niczego. Bo gdy jednym ze śmiertelników już sam spokój oraz czystość sumienia zapewniają i pogodę ducha, — inni, wówczas tylko kosztują tego „najprzedniejszego daru życia“, gdy im go dać raczy, w formie, mniej lub więcej, sutej zaliczki na „wrażenia z podróży“ i poklepania po ramieniu, wydawca starozakonny. Dalej: nietylko „najświętobliwsi“, ale prawi i sprawiedliwi śmierci lękać się nie potrzebują; owszem, gotowi oni zawsze przyjmując ją z tym spoko-

jem pogodnym, jaki daje Wiara. Lecz zato pewnych zwłaszcza filozofów kuryerkowych, wysługujących się żydostwu, a szerzących niedowiarstwo i zakazających bzdurstwami wolnomyślnemi serca nieskalane, może istotnie, „na samą myśl o śmierci, ogarniać strach i niepokój“, albowiem za wszystkie te sprawy, nie minie ich z pewnością zasłużona kara. Warto doprawdy, iżby nasi pozytywni filozofowie z „Kuryerów“ liberalno-semickich mieli to w pamięci.

Złote weselo. Rzadka, a piękna i rzewna uroczystość odbyła się w dniu 5-m b. m. w kościele Ś-go Aleksandra w Warszawie. Państwo Atanazy i Anna z Małeckich Puciatów, mieszkańcy naszego miasta, obchodzili jubileusz pięćdziesięcioletniego pożycia małżeńskiego. Błogosławieństwa Kościelnego udzielił jubilatowi i wręczył im złote laski sz. ks. Władysław Krombach z Orłowa, przyjaciel dawny rodziny. Następnie tenże kapłan, w asystencji sz. ks. Kaczyńskiego, odprawił solenną Wotywę, po ukończeniu zaś Nabożeństwa, przemówił do jubilatów w słowach podniosłych a serdecznych. Obok licznych zastępów przyjaciół i znajomych, wypełniających całą niemal świątynię, orszak weselny składało przeszło 90 osób samej rodziny, a w tej liczbie 36 wnuków. W czasie przyjęcia u najstarszego z synów — szan. jubilaci otrzymali znaczną ilość telegramów z życzeniami, z różnych stron, a między innymi nadesłał swe życzenia czcigodny ks. kanonik Baranczewicz z Petersburga, oraz nadszedł telegram od doktora Werreszaki z Chiwy. Do licznych tych życzeń, składanych jubilatowi, dołączamy i życzenia—„Roli“. Niechajże widoczne błogosławieństwo Boże towarzyszy im dalej i niechaj w tem samem czerstwem zdrowiu, jakie ich nie opuszcza, doczekają szczęśliwie godów brylantowych.

Z teatru i muzyki. W teatrze Wielkim, od przyszłego Wtorku, nastąpi zawieszenie widowisk na czas dwumiesięczny.

Znana śpiewaczka, p. Aleksandra Klamrzyńska występuje „gościinnie“ na scenie tutejszej.

W teatrze Letnim wznowioną została komedia p. Michała Bałuckiego, p. t. „Klub kawalerów“.

Opera: „Zemsta katalońska“ ma być wystawioną w końcu przyszłego tygodnia w teatrze Letnim.

Zmarli: S. p. Emil Skiński, właściciel drukarni, wydawca „Tygodnika Mód“ i „Przyjaciela Dzieci“ — zm. w Warszawie, przeżywszy lat 55.

S. p. Józef Surewicz, b. artysta sceny wileńskiej a następnie warszawskiej, później reżyser dramatu w teatrach warszawskich, ostatecznie zaś inspektor porządku w teatrze Wielkim—zm. w Warszawie.

Sprawozdania handlowego wyjątkowo w N-rze dzisiejszym nie pomieszczyamy.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. dziek. B. R... w R... — Z radością prawdziwą odczytaliśmy list Szanownego Księdza Dobrodzieja, i serdeczną ślemy zań podziękę. Dziękujemy również za poparcie pisma naszego w okolicy tamtejszej, a co, wobec rozwiniętej tam agitacji, przez wiadomych postępówców — judefilów, było tembardziej pożądanem. Prospekty i N-ra okazowe wysłane, za życzliwość jeszcze raz dziękujemy bardzo.

Sz. ks. Andrzej Woź... w Mil... — Cztery fl... wraz z listem Sz. Księdza Dobrodzieja wręczyliśmy, za pokwitowaniem, redakcyi „Wędrowca“, która o otrzymaniu pieniędzy nieomieszka zapewne, zgodnie z życzeniem — zawiadomić „Tow. Kasynowego“ w Mil...

Sz. ks. W. Wannowicz w Rzymie. — Prenumerata „Roli“ wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4. Pierwsze N-ra z półroczną bieżącą wysłaliśmy bezzwłocznie po otrzymaniu listu.

Sz. ks. P. Jabłoński w Siecieniu. — Wszystkie N-a brakujące wysłaliśmy powtórnie pod opaską rekomendowaną. O zakomunikowanie nam „historyi“ wiadomej uprzejmie prosimy. I to przydać się może.

Sz. ks. Kładys w Ber... — Życzenie Szanownego Księdza Dobrodzieja postaramy się jak najprędzej spełnić.

Sz. ks. Proboszcz Łukasiewicz w Grażyskach — Reklamacyę Szanownego Księdza Dobrodzieja w kwestyi „Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej“ zakomunikowaliśmy bez zwłocznie redakcyi „Wędrowca“, której nakładem dzieło to wychodzi.

Sz. ks. P. Lucz... w Sz... — Korespondencyę otrzymaliśmy i najechniej z niej skorzystamy. Za pamięć, życzliwość i słowa błogosławieństwa zawarte w końcu listu, dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. St. Adamowicz w Nowej Uszycy. — Reklamacyę Szanownego Księdza Dobrodzieja, w kwestyi „Atlasu geograficznego“ — zgłonie z życzeniem — przesłaliśmy w oryginalnej redakcyi „Wędrowca“.

Sz. ks. W... w Warsz... — Istotnie, rzecz to nad wyraz przykra; współczujemy też serdecznie położeniu Sz. Księdza Dobrodzieja, życząc z całej duszy jak najrychlejszego powrotu do zupełnego zdrowia.

P. Jan Szkop... w Kamien... — „Rola“ i „Przyjaciel Dzieci“ opłacone po koniec r. b. Nic nam się nie należy. N-r. 15 wysłaliśmy powtórnie.

P. Konst. Szymański w Cmielowie — Żądany dziennik zaprenumerowany. Co się zaś tyczy wiadomego tygodniczka, opłata przyjmowana jest tylko na cały rok. Czy mamy ją wnieść? a w takim razie przypadałoby nam od sz. pana jeszcze rs. 1.

Dr. Józ. Janicki w Astrachaniu. — Prenumerata była wniesioną tylko po dzień 1 Lipca r. b. o czem, stosownie do życzenia — zawiadamiamy sz. pana.

P. Zakrzewski nacz. pocz. w Urzędowie. — Lekarz o którym uczyni-

liemy wzmiankę, znalazł już miejsce. Niemniej przecież wiadomość o potrzebie lekarza w Urzędowie, na podstawie listu sz. pana, podamy w jednym z N-rów najbliższych.


Pani S... w M... — Podnosiliśmy i jeszcze podniesiemy; objaśnienie bliższe prześlemy szanownej pani wkrótce listownie.

P. E. D... w Warsz... — Owszem, wspomnimy, lecz — w zmienionej formie.

P. Czesławowi S... w Warsz... — „Kuryer Codzienny“ kłamie, tak dobrze jak „Izraelita“, o czym sz. pan przekona się łatwo z N-ru dzisiejszego. I artykuł wstępny i „Echo z Francji“ pomieszczone w „kronice“, obejmują wyjaśnienia bardzo dokładne i bardzo szczegółowe. Za życzliwość — Bóg zapłać!

P. Eug... H... w W... — Bo kontrolowanie ściśle tych zwłaszcza różnych mędraków (!) kuryerkowych jest rzeczą stanowczo pismo nasze obowiązującą, — taktyka zaś jaką przyjęliśmy w tym razie, wydaje nam się zarówno właściwą jak skuteczną. Z innych uwag skorzystamy chętnie.

Pani Hel... B... w W... — Niestety — nie!

(231)  Poleca się pierwszorzędną a tani (52 15) Hotel Angielski w mieście Częstochowie, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Congo Victora Vaissier.

Nie brać Mydła Książąt Congo, jeżeli nie będzie z nazwą jego wynalazcy Victora Vaissier w Paryżu.

„Agenci-depozytaryusze na całą Rosyę: E. Beaut fils et C-ie Most Marszałków, dom Soledownikowa w Moskwie.“

Dr med. A. KOZERSKI 362—6—2

asyst. nac. lek. szp. Ś-go Łazarza przeprowadził się. Marszałkowska 142. Przyjm. do 9 r. i 4—6. Od 1—2 kobiety. (Chor. skórne i wen.)

CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Angielski i Niemiecki Cegła ogn. ang. Ramsaya i krajowa, oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy

Z. A. KRAJEWSKI (222—20—14)

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżki). Telefonu Nr 28.

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL 96-40-24

Warszawa, Elektoralna 14.

Portrety

Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego, Szopena Moniuszki wykonane według oryginałów olejnych Tytusa Maleszewskiego, są do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena każdego portretu rs. 1 kop. 50. 210—26—15

Na przesyłkę jednego lub też wszystkich portretów, dołącza się kop. 50.

OCTY specjalne stołowe i kuchenne poleca Fabryka i Skład K. Wiland Hoża 9 (dawniej 8). 290—10—8

Księgarnia W. Wodzyńskiego

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa, Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę skuteczną się też za zaliczeniem pocztowym. 133-52-19

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów 9-52-28
GIEŁZYŃSKIEGO PIOTRA,

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materiały meblowe, koldry watowe, dery, firanki, materiały Bławatne, w desenjach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.

Zarządzający Składem **H. Radecki.**

Szmuklerskie wyroby: Frendzle, Kwinsty, Przepaski, i wszelkie ozdoby do mebli portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

192 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-16

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych I wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filija: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstaunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (14-52-28)

STATKI GÓRNICIEGO

wychodzą codziennie z Warszawy o godz. 7 m. 30 i o 12 m. 30 zrana. Z Plocka o 5 m. 30 i o 6-tej wieczorem. 265—15—10

GŁÓWNY SKŁAD

Książek do Nabożeństwa

w różnych oprawach, poleca 111-52-22

Introligatornia Piotra Piekarskiego w Częstochowie.

„MINERWA“

96-24 poleca wielki wybór Woalek, Wstążek, Aksamitek, Koronek, wyrobów włóczkowych, oraz nowo otworzoną 33

Pracownię Sukien Damskich

WIERZBOWA 6, WARSZAWA.

RZEPĘ SCIERNISKOWA,

344-3-3

OKRĄGLĄ I DŁUGĄ, OTRZYMAŁ I POLECA

H. Friedlander,

SKŁAD NASION, SENATORSKA 44 w WARSZAWIE.

Znany mistrz sztuki kulinarnej p. Stanisław Krzyżanowski — z Hotelu Krakowskiego, następnie Restauracji vis à-vis Hotelu Europejskiego na Krakowskim-Przedmieściu, oraz bufetów: wioślarskiego i innych, objął ponownie z dniem 1 Lipca r. b. Bufet i Kuchnię w Resursie kupieckiej, ku zadowoleniu licznych smakoszy, zarówno członków jakoteż i odwiedzających Resursę gości.

359—3—1

5 Szpitalna 5 **KSIĘGARNIA** 5 Szpitalna 5

Tanich Wydawnictw
Wacława Obuchowskiego
w Warszawie, Szpitalna Nr 5.

Księgarnia Tanich Wydawnictw poleca Książki religijne wydane w Warszawie, Wilnie i Częstochowie, — posiada świeżo wydane dzieło Ojca Didona Jezus Chrystus, oraz wielki wybór książek do nabożeństwa, w oprawach, od najskromniejszych do najwykwintniejszych, z tych poleca najwięcej rozpowszechnione:

Bądź wola Twoja, przez Józefę Kamocką. Warszawa 1890.

Wielbij duszo moja Pana, przez Ojca Prokopa Kapucyna, Warszawa 1884.

Cicha Iza Chrześcianańska, Warszawa 1885.

Księgarnia Tanich Wydawnictw przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma peryodyczne, tak w Warszawie jak i zagranicą wychodzące.

Osobom będącym w stałych stosunkach z Księgarnią Tanich Wydawnictw, zapewnia się wszelkie możliwe ułatwienia.

Adres: Księgarnia Tanich Wydawnictw, Warszawa, Szpitalna Nr 5. 360-2-33

PRACOWNIA HAFTÓW

I UBIORÓW KOŚCIELNYCH
JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ

w WARSZAWIE.

Przeniesiona na ulicę Nowy-Świat Nr. 45.

310-10-7

Posiada znaczny wybór gotowych aparatów, materii, galonów, frendzli i t. p. Przyjmuje zamówienia na nowe aparaty, a zużyte przerabia starannie. Hafty złote i kolorowe są specjalnością naszej pracowni.

Nowy-Świat 45.

Nowy-Świat 45.

FABRYCZNY SKŁAD DYWANÓW
Z. KILTYNOWICZA
 ul. Mazowiecka Nr. 16 (wprost Tow. Kredyt. Ziemińskiego).
 Największy wybór dywanów, materiałów meblowych, firanek, kolder, der i t. p. Ceny fabryczne. Dział perski otrzymuje wprost ze schodu, kobierca, jedwabie, meble orientalne i t. p.
CENY NAJNIŻSZE! 239-20-7

Czytelnia J. JELENSKIEGO
 Bielańska Nr. 9,
 do abonamentu książek dodaje do czytania PISMA PERYODYCZNE bez osobnej dopłaty.
 Wybór książek—duży; warunki możliwie przystępne.

SKŁAD
CUKRU, HERBATY, KAWY,
 Towarów kolonialnych, Wódek, Likierów, Win
M. SZUMILINA
 ul. Twarda № 14, w Warszawie.
 Poleca: wina węgierskie, francuskie, krymskie, Cogniaci kuracyjne pierwszorzędnych marek i krajowy Imperial, oraz wyroby z Petersburskiej rektyfikacji Kellera.
 Handlującym odstępno się rabat.
SKŁAD GŁÓWNY HERBATY
 ul. Nowy-Swiat Nr. 65. 316-6-4

Najtańsze Obicia.
Fabryka Obić Papierowych pod firmą:
J. FRANASZEK,
 przysposobiła Obicia papierowe w wielkim wyborze, począwszy:
 Obicia naturowe od 10 k. za rulon.
 Obicia salonowe, białe, glansowane „ 20 „ „
 Obicia salonowe, ze złotem . . . „ 25 „ „
 Obicia salonowe, białe, glansowane, ze złotem „ 30 „ „
 Obicia naśladowujące tkaniny „ 20 „ „
 aż do wspaniałych, naśladowujących materyje, złotem i srebrem przerabiane, brokateli włoskich i skór korduańskich, które na żądanie wykonywają się w kolorach podług materyj meblowych. 351-15-3
 Próby na żądanie udzielają się bezpłatnie.
Skład główny: Krakowskie-Przedmieście 15.

202 **Wszelkie Aparaty i Naczynia Kościelne,** 24-14
 po cenach bardzo umiarkowanych, oraz odnawianie takichowych, poleca Fabryka WYROBÓW SREBRNYCH i PLATEROWANYCH T. UTRACKIEGO (mistrz czechowy) Nowy-Swiat 55. Wyprawy platerowane od 50 rs. z 70 sztuk.

H. KUCHARZEWSKI
SKŁAD WÓD MINERALNYCH NATURALNYCH
PRZY APTECE
 Ulica Miodowa № 4 dawniej Senatorska wprost Miodowej.
 Świeżego tegorocznego czerpania ze wszelkich Europejskich źródeł, jak również i krajowe WODY MINERALNE NATURALNE WRAZ Z PRODUKTAMI LECZNICZEMI z tychże źródeł jako to: SZLAMY, ŁUGI, WYCIĄGI, MYDŁA, SOLE, PASTYLKI — oraz przetwory do robienia serwatki.
 Do późnej jesieni, co pewien czas świeżemi transportami, ekspedycyja zapopatrywana będzie.
BROSZURY, CENNIKI i wskazówki zachowywania się przy picciu wód, dołączone będą na żądanie bezpłatnie.
 O czem mam honor WW. PP. Doktorów i Szanowną Publiczność zawiadomić.
H. KUCHARZEWSKI, Magister Farmacyi.
TELEFONU Nr. 274. 330-6-4

NAJTRWAŁSZE i NAJTANSZE KRYCIE DACHÓW
 NA DOMACH, KOŚCIOLACH I FABRYKACH.
STALE NA SKŁADZIE
 pół miliona!!! dachówkę nowej Holenderskiej trwałą, lekkiej, łokieć kwadratowy w Warszawie kop. 27 1/2.
 (Na zamówienie polewa w różnych kolorach,) poleca takową z 10-cio letnią gwarancją
Andrzej CIECIERSKI,
 Majster Dekarski, Freta 30 w Warszawie,
 przekrywa, reperuje dachy: dachówką, szyfrem, stejupapą i t. p. tanio z gwarancją. 346-6-3
 Na ządanie na ROZPŁATY.

DOM KOMISOWO-TOWAROWY
K. RZĄCZYŃSKI
 w Warszawie, Nr. 20. Chłodna Nr. 20. 342-27-3
 Hurtowa sprzedaż TOWARÓW KOLONIALNYCH i CHEMICALIJ.

Nowo-otworzony Zakład
Rzeźbiarsko - Kamieniarski
Stefana Bartmańskiego
 W WARSZAWIE
 69 DZIKA 69
 poleca wyroby z granitu, syenitu, labradoru, porfiru, marmuru i piaskowca, ornamenty, portrety i figury z brązu. — Przyjmuje wszelkie obstalunki na kaplice, groby murywane i t. p. 361-6-1
Ceny najprzystępniejsze.

B. TOMASZEWSKI
 były klerownik firmy „Kamiński i Grossmann“
 WARSZAWA 358-3-1
 dawniej Widok 8, obecnie **Bracka 22.**
 Sporządzanie projektów oraz wykonywanie urządzeń kanalizacyjnych, wodociągowych i drenażowych — pod gwarancją.


Nowo-otworzony w Warszawie, Leszno 14,
Hurtowy Skład Kaukaskich Koniaków
N. A. TAIROWA w ERYWANIU
 pod zarządem Hurtowego Składu Win W. KOTECKIEGO poleca **KONIAKI** z własnych winnic smakiem i aromatem wyrównyujące zagranicznym Koniakiem.
Sprzedaż Hurtowa i Detaliczna w Warszawie, Leszno Nr. 14.
 Koniaki N. A. Tairowa można dostać we wszystkich większych Handlach Win i Restauracjach w Warszawie i na prowincyi. 292-3-1

Niniejszem mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność iż z dniem 7-ym Maja r. b. otworzyłem
SKŁAD MYDŁA i SWIEC
 przy ulicy **CHŁODNEJ** Nr. 50,
 przy czem posiadam na składzie **Naftę B-ci Nobel,** pokost oliwę do palenia i do maszyn, **wosk, świece kościelne i Farby malarskie.** Z czem polecając się
Szanownemu Duchowieństwu i Obywatelom pozostaje z uszanowaniem
J. GRAJEWSKI. 10-3

Artystyczno-rzemieślnicza SZKOŁA ŻEŃSKA
Jadwigi Przewóskej,
 w Warszawie, Niecała 10,
 nagrodzona medalami w Warszawie i Petersburgu za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Uczennice szybko odnoszą korzyści. **Ceny przystępne.** Pensyonarki przyjmują się i patenta wydają. 104-24-23

WINOTŁOCZNIĄ R. MOROZOWICZA

Warszawa, Miodowa Nr. 6

filja 1-a Plac ś. Aleksandra, filja 2-a Marszałkowska 120.

Ma zaszczyt niniejszem zawiadomić, że od d. 15 Maja r. b. wszystkie gatunki win od 60 kop. za butelkę zostały nadzwyczaj w gatunku poprawione, przez domieszanie nagromadzonych zapasów od lat sześciu. Obecnie żadne wina w tej cenie sprzedawane, nie są w stanie konkurować z powyżej wymienionemi. Jedyne to wina mogące służyć do Mszy Świętej, albowiem dla otrzymania bezwzględnej czystości, nie używa się do ich klarowania nawet karugu rybiego, lecz oczyszczane są mechanicznie za pomocą nadzwyczaj kosztownych i subtelnych filtrów, świeżo sprowadzonych w tym celu z Hamburga i Frankfurtu.

Wyjątkowe warunki dla Wielebnych Księży, a mianowicie: przy 25 butelkach 10 procent, a przy 50 butelkach 15 procent rabatu. Opakowanie bezpłatnie. 338-3-3

W razie zapotrzebowania większej partii, mogą być uwzględnione wypłaty ratami jak najdogodniejszymi.

R. MOROZOWICZ Warszawa, Miodowa 6.

KAZNODZIEJA KATOLICKI

Czasopismo miesięczne,

poświęcone kaznodziejstwu, zawierające

„ZBIÓR KAZAŃ”

oryginalnych polskich i tłumaczonych

pod redakcją

KSIĘDZA MARCELEGO DZIURZYŃSKIEGO

zaczęło z dniem 1 Kwietnia wychodzić w Krakowie. Prenumerata rocznie w Państwie Ruskiem wynosi Rs. 6.

Prenumeratę nadsyłać należy do Składu głównego na Rosyę

w Księgarni Br. RYMOWICZ w Petersburgu,

KAZAŃSKA 26, róg Grochowej.

Zeszyt I i II wyszły już z druku.

334-3-3

Francuzkie knotki do lampek.

SKŁAD

M. MASZKOW

Krak.-Przedmieście Nr. 23, róg Trębackiej

poleca:

Herbatę świeżą i wyborową od rs. 1 kop. 20 do rs. 4 za funt, szczególnie gatunki w cenie rs. 1 k. 80, rs. 2, rs. 2 k. 20 i rs. 2 k. 60, odznaczające się wyjątkowym smakiem i aromatem. Samowary najnowszych fasonów, tombakowe i mosiężne z celniejszych tulskich fabryk, Miseczki, Czajniki, Maszynki do Kawy, Noże stołowe, Szczoty, Miednice i t. p. 355-3-2

Wybór znaczny. — Ceny bardzo umiarkowane.

Francuzkie knotki do lampek.

SKŁAD WIN, DELIKATESÓW I TOWARÓW KOLONIALNYCH

w Piotrkowie Trybunalskim, w Rynku, Hotel Litewski

Józefa Rogójskiego,

POLECA:

Wina Węgierskie, Bordoskie, Reńskie, Hiszpańskie, Szampańskie i Krymskie. Likieri i Cognaki zagraniczne. Miody i inne napoje z najlepszych źródeł sprowadzane. Świeże Towary Kolonialne i Bakalię, Jabłka Tyrolskie, Gruszki, Kasztany prawdziwe włoskie (Marony) oraz wiele innych Owoców włoskich świeżych i suszonych, wielki wybór Konserw i ryb marynowanych, Świeży, mało solony Kawior Astrachański, Ryby solone i wędzone, Włoszczyznę suszoną, Grzyby, Powidła tureckie, Pierniki toruńskie, owocowe i t. p. Cukry i Czekolady po cenach umiarkowanych.

Jednocześnie Skład zawiadamia o nadejściu znacznej partii Win Węgierskich oraz Francuzkich białych i czerwonych firmy A. LALANDE & C-o z Bordeaux w 1/1 i 1/2 Oxefta.

Sprzedż na beczki, garnce i butelki.

116-12-6

Zakład Stolarski

W. ŁADZIŃSKIEGO,

18. Aleksandrya 18.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres stolarstwa wchodzące, oraz reperacje i odnowienia.

Ceny możliwie niskie.

318-6-5

Dla dobrych gospodyń!!!

niezbędne Lodownie pokojowe spiżarniane, do konserwowania prowiantów i zamrożonej wody, poleca tanio od rs. 15, — fabryka wyrobów metalowych i naczyń kuchennych

Antoniego Rychtera

62 MARSZAŁKOWSKA 62

(339-6-4)

Hurtowo i detalicznie.

Hurtowo i detalicznie.



SPRZEDAŻ WIN na beczki, garnce i butelki.

SPRZEDAŻ WIN na beczki, garnce i butelki.

FABRYKA PAROWA.

GUSTAWA NOSEK i S^{KI}

W GRODZISKU.

Kantor fabryczny w Warszawie, ul. Włodzimierska Nr. 23.

Poleca:

Oliwy do maszyn rolniczych, lokomobil, centryfug i t. d.

Oleonafte, № 1, II, O i OO.

Smarowidła do osi w wyborowych gatunkach; po cenach ściśle fabrycznych.

Smar do trybów i walców.

SPECYALNY TŁUSZCZ DO KOPYT KOŃSKICH, niezrównany pod względem dobroci, znakomicie konserwujący kopyta, bo zapobiega pękaniu i utrwala substancję rogową, a przytem posiada własność gojenia wszelkich okaleczeń. **Smar ten zjednał sobie przychylnie uznanie lekarzy weterynaryi i wielu właścicieli większych stajen.**

Kit do dachów, dający się łatwo zastosować do naprawy dachów blaszanych i tekturowych w każdej porze roku.

Kit szklarski.

FENOLINEUM, najtańszy i niezawodny środek antyseptyczny, niszczący doszczętnie grzyb i wilgoć w murach i drzewie, zapobiegający tworzeniu się takowych, oraz konserwujący wszelkie wyroby z drzewa i konstrukcje budowlane. Kosztuje tylko rs. 4 za pud. Specjalne objaśnienia wysyłają się na żądanie franco.

Smar na drzewa leśne i ogrodowe przeciw liszkom (Raupenleim), stosowany z pomyslnym skutkiem na wielkich obszarach w lasach Księstwa Łowickiego i wielu gospodarstwach leśnych i ogrodniczych.

Pokost liliowy, Terpentynę, Tran do skór, Olej do palenia.

Oliwę do palenia w kościołach, oraz Waselinę i wszelkie tłuszcze i smary, używane w przemyśle i rolnictwie, w wyborowych gatunkach i po cenach ściśle fabrycznych.

311-19-6

☛ Cenniki na żądanie wysyłają się franko. ☛

! Uznane za najlepsze i najtrwalsze !

GRABIE KONNE „TIGER“

oryginalne amerykańskie z fabryki

J. W. STODDARD & Com. DAYTON

Żniwiarki i Kosiarki

przeważnie ze stali i kuto-lanego odlewu zbudowane, oraz

Żniwiarki Samowiązające

nowej ulepszonej konstrukcji

z fabryki

WALTER A. WOOD,

w Hoosickfalls Ameryka

polecają

Wyłącznie Reprezentanci

Tadeusz KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa Miodowa Nr. 4.

302-8-7

CHŁODNA 12.

z dniem 1 (13) Lipca 1892 r. otwiera się trzeci Specjalny Skład Herbaty
DOMU HANDLOWEGO

„TSIŃ-ŁUŃ“

323-4-4

Towarzystwa Zjednoczonych Kjachtyńskich Kupców Herbaty.

N^o 14

Najtaniej sprzedaje szaloby, kapelusze, welony, wieńce metalowe,

TRUMNY METALOWE STEMLOWANE

oraz Trumny dębowe ozdobne i tanie zwyczajne.

Plac Ś-go Aleksandra, wprost budki tramwajowej

„I. WODCZYŃSKI“

w WARSZAWIE.

Na prowincję wysyła się Trumny i Pochodnie, oraz wszelkie obstalunki na **Nachname**, bez zaliczeń. 348-10-3

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH, MAGISTRA FARMACYI

343-3-2

Leonarda Ziemińskiego

w Warszawie, róg Marszałkowskiej i Królewskiej.

Poleca świeżo otrzymane z Francji południowej z Grasse wyborowe i najlepsze perfumy (Extrait) z **FABRYKI MOTTET** oraz najświeższe towary apteczne i chemikalia, artykuły używane w celach weterynaryjnych, agronomicznych i technicznych, przyjmuje obstalunki do aptek i apteczek domowych i takowe spiesznie załatwia za gotówkę lub zaliczenie (Nachame).



Adres dla telegramów:

„Ziegler, Warszawa.“

Warszawska Fabryka Broni.

Broń i Przybory w największym wyborze.

Bronie Lancastra dziwerowe	od	rs.	30		
Takież z potrójnym zamknięciem			50	do	350
Dubeltówki „Express“ i trójłufki			120		200
Pistolety i karabiny Flober			3		30
Rewolwery różnych systemów			4		
Rewolwery Smith i Wesson			12		

Wyłączna sprzedaż broni:

W. W. Greenera w Londynie	od	rs.	135	do	500
Amerykańskich magazynków Colta			40		
Rewolwerów amerykańskich Merwin Humbert Com. oraz Harrington i Ryszardson w New-Yorku			9		

Maszyny do podrzucania kul, oraz do wyrzucania glinianych gołębi od rs. 15

Gwarancya dwuletnia.

Kantor i Główny skład, Trębacka Nr. 4. 317-3-3

SKŁAD POŚCIELI, BIELIZNY POŚCIELOWEJ I ZAKŁAD MEBLOWO-TAPICERSKO-DEKORACYJNY,

J. CHEŁSTOWSKI

w WARSZAWIE, HOTEL EUROPEJSKI, wejście od ulicy Czystej.

Poleca znaczny wybór **Kolder** w różnych gatunkach, **Bielizny pościelowej**, **Poduszek** z pierza, puchu i safianowych, **Materacy** włosianych i z wełny drzewnej (szczecińskiej), walterarowych, **Kolysek** i **Lózek żelaznych**, **Lózek** dzieciennych. Wybór znaczny **wyprawek dzieciennych**. **Pierza** i puchu dobór wielki.

343-4-3

CENY UMIARKOWANE — STAŁE.

**PIWO MONACHIJSKIE
HABERBUSCH i SCHIELE**

**BROWAR PAROWY
w WARSZAWIE**

Butelkowane w Browarze.



Piwo to dobre, **odležałe**, esencjonalne, nie różniące się niczem, chyba umiarkowaną ceną, od Oryginalnego, dla uniknięcia zafałszowań sprzedawanem jest

tylko w butelkach

opatrzonych na **Etykietach**, **Korkach** i **kapłach**, naszą **Marką Fabryczną.**

Nabywać takowe można we wszystkich pierwszorzędnym Handlach Win i Składach wódek.

Cena: 1/1 butelki 15 kop. 1/2 butelki 10 kop.

328-3-3

Pierwsza w kraju specjalna fabryka

Wózków i Welocypedów

E. HERZMANA

w Warszawie
Marszałkowska Nr. 53.

Poleca: 271-10-8

Wózki dzieciinne.	od rs.	6 do 50
Welocypedy dzieciinne.	" "	5 " 50
Wózki dla obcych.	" "	25 " "
Rowery własnego wyrobu " " "	" "	100 " "

Cenniki ilustrowane na żądanie franco.
Handlujacym ustępuje się znaczny rabat.

Salon Artystyczny

Artystów Malarzy, Rzeźbiarzy i Budowniczych

W WARSZAWIE,
z dniem 1 Lipca r. b. przeniesiony został
na ulicę Nowy-Świat Nr. 27.

Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, monstraneye, kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, portrety, feretrony (obrazy do noszenia), restauracyjne obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej i stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace zamówione w Salonie Artystycznym wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby, w ogóle przedmioty z zakresu sztuki.

Adres: Nowy-Świat Nr. 27. 54-26-26

ZNANY OD LAT WIELU

Zakład Jubilersko-Galwanizerski

PIOTRA FILIPSKIEGO

Miodowa 4. — Podwale 3.
(Dom przechodni Dyzmańskich).

Wykonuje wszelkie roboty dokładnie, sumiennie i tanio. Złoci specjalnie (na żądanie) w ogniu. Roboty i naczynia Kościelne odnawia, jakoto: Relikwiarze, Krzyże, Kielichy, oraz Nakrycia i SREBRA stołowe, Platery, wszelkie kosztowności, Biżuterie, Pierścionki, Brosze, Kolczyki, Bransolety, odnawia złoci i srebrzy, oraz przyjmuje wszelkie ustalunki, pocztą i listownie—odsyła za zaliczeniem, nachnahme.

(325-4-3)

Nowość! Kolejki patyczkowo-lakowe.

OBICIA PAPIEROWE

w wielkim wyborze od najtańszych do najwykwintniejszych,

CERATY na stoły,

CERATY i CHODNIKI na podłogi,

ROLETY drelichowe i kolorowe,

OZDOBY na sufity z pap. marché.

Poleca po cenach nader niskich.

W. MICHAŁSKI,

Miodowa № 19. 313-6-5

Fabryka Wyrobów Powroźniczych

STANISŁAWA BRZEZIŃSKIEGO,

321-10-4
Bieleńska 15, fabryka ul. Wolność № 14 (dom własny)

poleca wyroby powroźnicze, żeglarskie, rybackie, gimnastyczne, pasy konopne do maszyn, Liny druciane i t. d. po cenach możliwie niskich.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiecerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (40-13-12)

WODY MINERALNE NATURALNE.

Skład Wód Mineralnych Naturalnych

przy aptece pod firmą

D-ra P. HEINRICHSA

W WARSZAWIE,
przy rogu ulicy Wierzbowej i Senatorskiej istniejący.

Mam honor zawiadomić WW. Doktorów i Szanowną Publiczność, że w ciągu całego sezonu picia wód, skład otrzymuje, co kilka tygodni, bezpośrednio od Dyrekcji wszystkich źródeł świeżo transporta tychże wód. Wskazówki o zachowaniu się przy kuracji wodami mineralnymi, broszury ze źródeł przesyłane, wydają się na żądanie bezpłatnie. 299-8-7

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiiowych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Wełny i Zboża. 42-52-28

Skład nici i towarów norymberskich 337-13-3

C. Łopacińskiej

Bieleńska 4.

Poleca: wstążki, hafty, paski, bluzki, gorsety, rękawiczki bawełniane, półjedwabne, jedwabne i t. p.

Ceny umiarkowane.



184-52-16

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

dawniej

K. RUDZKI i S-ka

Warszawa, Fabryczna Nr. 3,

poleca trwałe i dla naszego klimatu najodpowiedniejsze

KRZYŻE I NADGROBKI

żelazne lane,

od najskromniejszych, do najodborniejszych, które wykonywa i ustawia na miejscu; oraz

Meble żelazne,

Na składzie zawsze gotowe.

363-6-1

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składkach win w Warszawie i na Prowincyi. (46-52-29)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.
FILJA Nowy-Świat Nr. 43.

Na korku powinien być stempel firmy.

Woda Mexico
FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólowi głowy. 281-52-9

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.



Zakład Rzeźbiarsko-kamiennarski
H. SIKORSKIEGO
pod kierunkiem artysty-rzeźbiarza
Bronisława Holca
w Warszawie, Dzika 23.

M. TRZASKOWSKI

w Warszawie

ulica Belwederska 11.

poleca ulepszonej konstrukcji (354-4-2)

Maszyny do wyrabiania cegieł,

o sile parokonnej przy jednym wylocie i o sile trzykonnej przy dwóch wylotach. Wyrabiają one gliny znakomicie, przy wydajności 8 do 10 tysięcy sztuk prasowanej cegły dziennie.

Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia na życie

„NEW-YORK“

założone w 1845 roku.

1872

SYSTEM UZBIERANIA ZYSKÓW

1892

zaprowadzony w r. 1872.

Przykłady w roku 1892 osiągniętych rezultatów.

1) Polisa na wypadek śmierci o składkach dożywotnich, wystawiona w wieku 43 lat.

Kapitał: Rs. 4000. Suma uiszczonych składek, Rs. 2804.

Umowa może być obecnie zerwaną i wartość polisy w gotówce wynosi: Rs. 3515.

A zatem: za każde **100 rubli** wpłaconych składek, Towarzystwo płaci gotówką **rubli 125.**

2) Polisa na wypadek śmierci o 20 rocznych składkach, wystawiona w wieku 37 lat.

Kapitał: Rs. 20000. Suma uiszczonych składek, Rs. 14332.

Umowa może być obecnie zerwaną i wartość polisy w gotówce wynosi: Rs. 20676.

A zatem: za każde **100 rubli** wpłaconych składek, Towarzystwo płaci w gotówiźnie **rubli 144.**

3) Polisa na ubezpieczenie mieszane o 20 rocznych składkach, wystawiona w wieku 30 lat.

Kapitał: Rs. 10000. Suma uiszczonych składek, Rs. 9706.

Umowa jest rozwiązana i Towarzystwo płaci gotówką Rs. 16476.

A zatem: za każde **100 rubli** wpłaconych składek, Towarzystwo wypłaca w gotówiźnie **rubli 170.**

Zwrócić należy uwagę na tę okoliczność, że Towarzystwo przez cały ciąg lat 20-tu niesło ryzyko na wypadek śmierci za kapitał ubezpieczony.

Kapitał gwarancyjny w dniu 31-ym grudnia 1891 roku

Rs. 265,748,783.61.

Specyjalną gwarancją dla ubezpieczeń w Cesarstwie i Królestwie zawartych, stanowi fundusz rezerwowy, w Banku Państwa złożony i wynoszący w dniu 1-ym maja 1892 r.

Rs. 2,456,539.66.

314-14-3

Towarzystwo odpowiada za wypełnienie swych zobowiązań

CAŁYM SWOIM MAJĄTKIEM.

Osoby pragnące się zapoznać z rezultatami, jakie mogłyby osiągnąć przy zawarciu ubezpieczenia w ich obecnym wieku podług systemu uzbiierania zysków, zechcą się zwrócić do PP. Agentów lub do biura Oddziału Warszawskiego.

Dyrektor Oddziału Warszawskiego: **K. RADKIEWICZ.**

Warszawa, Plac Saski Nr. 5.— Wilno, ulica Wielka.

241-16-13



J. KRAJEWSKIEGO Magazyn Ubiorów Męzkich

Ś-to Krzyżka № 17.

357-26-1

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykończone w przeciągu 24 godzin.

Palta zimowe	od Rs. 16.— do 50.
Garnitury maryn	13.— „ 40.
Spodnie	3.50 „ 10.
Palta jesienne	12.— „ 45.
Szlafroki	10.— „ 25.
Garnitury frakowe	25.— „ 50.
„ surdutowe	25.— „ 50.
„ żakietowe	20.— „ 45.
Burki Sławuckie	18.— „ 35.

Treść numeru: — Oglupielili... — Wystawa muzyczno-teatralna w Wiedniu, przez Józefa Rogosza. — W Górach Olbrzymich, przez Stanisława Piasta (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Judaica. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Jarmarkowicze, opowiadanie przez Wincentego hr. Łosia. (c. d.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 24 Іюня. 1892 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)